

Rok XXXVI

Nr e-183 (379)

Styczeń 2022

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – STYCZEŃ 2022

Z NASZEGO REGIONU

Szlaki i znaki.	<i>Witold Komorowski</i>	3
Autobusem na sudeckie wycieczki do Jodłowa na Ziemi Kłodzkiej w 1960 r.	<i>Bartosz Skowroński</i>	10
Wzgórza między Gorzanowicami a Groblą. Pogórze Kaczawskie.	<i>Krzysztof Gdula</i>	12

OJCZYSTE SZLAKI

Restaurowanie tatrzańskich szlaków i polepszenie stanu Jaskini Mroźnej	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	14
„Na grób zbirów nie idę!” czyli listopad na Jurze	<i>Mirosław J. Barański</i>	16

TRASA MIESIĄCA

Z Zawoi nie tylko na królową.	<i>Juliusz Wysłouch</i>	20
---------------------------------------	-----------------------------------	----

CYTAT MIESIĄCA	<i>Juliusz Wysłouch</i>	22
--------------------------	-----------------------------------	----

GLOBTROTER

Wenecja Goethego	<i>Mirosław J. Barański</i>	23
Roztocze	<i>Janusz Fuksa</i>	26

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

Podsumowano Rajd na Raty 2021	<i>Krzysztof Tęcza</i>	27
Przewodnicy sudeccy w Muzeum Karkonoskim	<i>Krzysztof Tęcza</i>	29
Skarby z Pracowni. Skarby przyrody Dolnego Śląska	<i>Krzysztof Tęcza</i>	31
Wieczór ze szkłem	<i>Krzysztof Tęcza</i>	32
Występ zespołu Paraluzja w schronisku „Szwajcarka”	<i>Krzysztof Tęcza</i>	34
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (7).	<i>Józef Sykulski</i>	34

U KRESU WĘDRÓWKI

Bogdan Kucharski.	<i>Witold Przewoźny</i>	36
---------------------------	-----------------------------------	----

RECENZJE I NOWOŚCI

Zima inna niż wszystkie	<i>Juliusz Wysłouch</i>	37
1000 lat Górnych Łużyc	<i>Krzysztof Tęcza</i>	38
Wielkie stołeczne tradycje kulturowe.	<i>Tomasz Kowalik</i>	39

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Kolej linowa pod sam Diablak	<i>Juliusz Wysłouch</i>	41
--	-----------------------------------	----

Na okładce: Babia Góra. Fot. Juliusz Wysłouch

Szlaki i znaki

Tak jak za prapoczątek turystyki w dzisiejszym rozumieniu można uważać pielgrzymki do odległych sanktuariów, tak początkiem szlaków turystycznych w Europie niewątpliwie były znane już od średniowiecza drogi św. Jakuba prowadzące do jego grobu w Santiago de Compostela – „na końcu Ziemi” (łac. *finis terrae*, hiszp. *Cabo Finisterre*) w północno-zachodniej Hiszpanii. W ostatnich dekadach, po wizycie Jana Pawła II w Composteli („Akt Europejski” w 1982 r.) i po ogłoszeniu przez Radę Europy w 1986 r.



Droga św. Jakuba w okolicach Złotoryi



Znak Via Regia na tablicy w katedrze wrocławskiej

apelu o odtwarzanie *Camino de Santiago* jako wyrazu kulturowej jedności kontynentu nastąpiło w wielu krajach ożywienie zainteresowania tymi starymi szlakami.

W Polsce jest teraz kilkadziesiąt dróg św. Jakuba, z których główną jest ta wiodąca trasą dawnej „Wysokiej Drogi”, królewskiej *Via Regia* – od granicy z Ukrainą przez Przemyśl, Kraków, Opole, Wrocław, Złotoryję do Zgorzelca i dalej przez Kolonię i Paryż do Hiszpanii. Efektownym znakiem tej drogi, zresztą dość rzadko spotykanym w terenie, jest żółta muszla na granatowym tle; wzorec tego znaku potwierdzony autorytetem samego Benedykta XVI można oglądać m. in. na kamiennej tablicy w katedrze wrocławskiej. Inne polskie odnogi *Camino* również używają symbolu muszli św. Jakuba w różnych, mniej lub bardziej przekształconych wariantach graficznych,



Znak wariantu drogi św. Jakuba na Ślęży

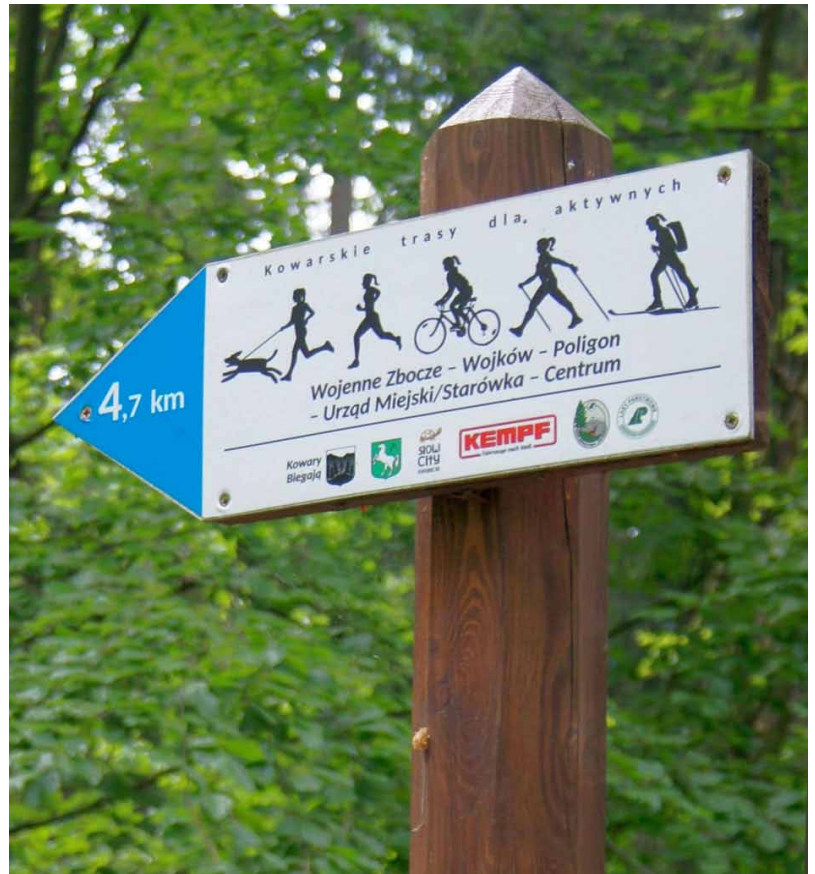
a ich pełny zestaw wraz z mapką jest na stronie <https://camino.net.pl/>. Na tych szlakach dojściowych znaki są w innej, również popularnej wersji, bardzo uproszczonej i czasem, szczególnie gdy niezbyt starannie namalowane, kojarzącej się bardziej z rozcapierzoną wielopalczystą dłonią niż z muszlą.

Znak muszli zawsze był związany z pielgrzymką do Composteli do tego stopnia, że pielgrzymów, którzy odbyli tę drogę, nazywano „kokijardami” – od francuskiego *la coquille* (muszla), a rzeźbione lub malowane muszle spotyka się do dziś w wielu kościołach znajdujących się na trasie św. Jakuba. We Wrocławiu małą muszelkę można wypatrzeć np. na cokole kolumny maryjnej z 1700 r. stojącej przed katedrą grekokatolicką (pierwotnie kościołem św. Jakuba) na pl. Nankiera. Na Dolnym Śląsku małe i większe kamienne muszle pojawiły się w wielu miejscach jako pomniki drogi św. Jakuba, np. w Ścinawie, Głogowie czy – szczególnie okazała rzeźba – przed kościołem św. Jakuba Apostoła w Jakubowie (pow. polkowicki).

Wędrując wspomnianymi drogami, trzeba raczej korzystać z dostępnych, dość szczegółowych przewodników niż liczyć na rzetelne oznakowanie trasy – „muszelki” spotyka się sporadycznie i w niespodziewanych miejscach, gdzie są sympatycznym zaskoczeniem, a nie regułą do jakiej przyzwyczailiśmy się na innych szlakach. Według danych PTTK, organizacji, która od 70 lat zajmuje się wytyczaniem i znakowaniem szlaków turystycznych, w Polsce jest imponująca liczba ok. 72 000 km takich szlaków – pieszych



Muszla św. Jakuba na cokole kolumny maryjnej we Wrocławiu (fot. z 2009 r., przed odnowieniem)



Kowarski patent

(nizinnych i górskich), narciarskich, rowerowych, konnych i kajakowych, przy czym każdy rodzaj jest oznaczony w inny sposób, opisany szczegółowo w stosownej instrukcji.

Pomijając szlaki wodne, można mieć wątpliwości, czy słuszne jest specjalne znakowanie szlaków rowerowych lub narciarskich na trasach, gdzie jest już szlak pieszy; zasada znana jako „brzytwa Ockhama” sugerująca, iż nie należy mnożyć bytów ponad konieczność, tutaj też powinna mieć zastosowanie. W praktyce okazuje się np., że „rowery są wszędzie” i biada wspinającym się wąską ścieżką (rzekomo dla pieszych), jeżeli spotkają szalonego cyklistę jadącego po wertepach z góry; Czesi na taką okoliczność mają specjalny znak zakazujący jazdy rowerami na niektórych drogach. Duża część szlaków prowadzi drogami dostępnymi i dla pieszych, i dla rowerzystów, a zimą również dla narciarzy, nie mówiąc już o amatorach *nordic-walkingu* (również dla nich spotyka się ostatnio specjalne znaki). Dobrym przykładem zdroworozsądkowego, uniwersalnego podejścia są „Kowarskie trasy dla aktywnych”, na których, bez wymyślania specjalnego piktogramu i malowania go na drzewach, po prostu ustawiono przy leśnych drózkach czytelne drogowskazy z sylwetkami osób uprawiających różne rodzaje aktywności.

Na drugim biegunie aktywności, tym razem znakarskiej, znajduje się Ślęza – prawdopodobnie rekordzistka, jeżeli idzie o liczbę szlaków (i znaków) na kilometr kwadratowy. Wykorzystano tam wszystkie standardowe kolory: czerwony, niebieski i żółty przechodzą przez szczyt, czarny jest szlakiem okrężnym, a zielony przemyka u stóp „Śląskiego Olimpu” od zachodu. Oprócz tego wyznaczono trzy ścieżki dydaktyczne (czarne, czerwone i niebieskie „niedźwiadki”) oraz dwa szlaki rowerowe. W efekcie, np. na sporym, blisko 2-kilometrowym odcinku ścieżki prowadzącej od północy na szczyt biegną aż 3 starannie wyznakowane szlaki! Bałaganu dopełniają dziwne znaki malowane na drzewach: białe sylwetki narciarzy, zielone choinki („przyrodniczo-leśna ścieżka dydaktyczna nadleśnictwa Miękinia”) czy wieże (te zapewne mają prowadzić na Wieżycę), a od czasu do czasu spotyka się też żółte niby-muszle św. Jakuba. Dla pewności niedźwiadki (dziki?) są gdzieś zdublowane przez umieszczenie poniżej nich kwadratu z paskiem po przekątnej – standardowego symbolu przewidzianego w instrukcji znakarskiej dla ścieżek dydaktycznych – przy czym kolor paska jest na ogół różny od koloru niedźwiadka... Chyba potrzebna by tu była „opcja



Czeski znak „antyrowerowy” w Karkonoszach



Ślęzańskie różności

zerowa” – mniej szlaków, więcej czytelnych drogowaskazów, a zacząć trzeba od uporządkowania zagraconego tablicami placyku na Przełęczy pod Wieżycą z mapą plastyczną w centrum, nie wiedzieć czemu oklejona kiczowatą kolorową mozaiką.

Pole do popisu projektantów/wykonawców stanowią też drogowaskazy – wprowadzie ściśle zdefiniowane w instrukcji PTTK, ale niekiedy zamieniane w małe (?) drzeworyty z fantazyjnym liternictwem, jak to jest np. w Górach Sowich, Wałbrzyskich i Stołowych (drogowaskazy p. Macieja Szpakowskiego z lat 70.). Ostatnio Park Narodowy Gór Stołowych promuje bardzo estetyczne, nieco większe od standardowych, drewniane drogowaskazy z wypukłymi literami; ciekawe, jak zniosą wilgoć i mróz, bo już widać pęknięcia deseczek. Konkurencja tamtejszego parku i PTTK daje się zauważyć również w Karkonoszach – drogowaskazy obu firm bywają umieszczane na tym samym słupku z tym, że na PTTK-owskich tradycyjnie podano czasy przejścia w godzinach i minutach, a na KPN-owskich – odległości w kilometrach. Podawanie odległości, a nie czasu jest specjalnością czeską i nie jest to jedyna cecha odróżniająca te tabliczki od polskich: czeskie są rzeczywiście ujednolicone co do kształtu i co ważniejsze, wykonane z tłoczonej, lakierowanej blachy, dzięki czemu wydają się bardziej trwałe. Przy okazji zadanie dla dociekliwych: jeżeli gdzieś znajdują się



PTTK vs KPN

obok siebie polskie i czeskie tabliczki, warto porównać ich treść – podawane tam wysokości szczytów czy przełęczy różnią się często o kilka metrów („na korzyść” Czech :-). W Karkonoszach są to różnice od 1 do 4 metrów, ale np. na Przełęczy Puchacza różnica wynosi aż 8 m, co oczywiście nie jest winą znakarzy. Inna sprawa, że jeszcze w latach 60. uznawano 1605 m n.p.m. jako wysokość Śnieżki, a dopiero później „zmałała” i to aż o 3 m, przekraczając jednak wyraźnie prestiżowe 1600 m. Tyle szczęścia nie ma polski wierzchołek Rysów, któremu ciągle brakuje ok. 0,7 m do okrągłej wysokości 2500 m n.p.m. podanej tryumfalnie na mapie z 2020 r. („Tatry



Stare i nowe w Górach Stołowych



Przełęcz Puchacza



I straszno, i smutno

Wysokie” 1:25 000); ten ostatni wynik uzyskany techniką LIDAR tłumaczony jest prawdopodobnym odbiciem promieni lasera od... przebywających na szczycie turystów, których rzeczywiście nigdy tam nie brakuje.

Osobliwością znakowania w czeskich Karkonoszach są tzw. „nieme znaki” wprowadzone dla orientacji narciarzy „v mlze a sněhové vánici” już w 1923 r. i z niewielkimi modyfikacjami zachowane po wojnie. Nieme znaki mają postać wyciętych z blachy różnorodnych kształtów przypisanych do kilkudziesięciu miejsc w górach – głównie schronisk i miejscowości. Te blaszane symbole opatrzone strzałką można spotkać na płaskiej wierzchołku Karkonoszy, gdzie rzeczywiście ułatwiają dotarcie do celu we mgle lub śnieżycy, gdy szadź okleja wszelkie malowane znaki i tabliczki (choć, trzeba przyznać, że w innych warunkach tworzy szalenie fotogeniczne sztandary przy tyczkach!). Na mapach, również polskich, nieme znaki są zaznaczane jako czerwone miniaturki przy odpowiednich obiektach.

Chyba przesada z tymi kijkami



**Nieme znaki. Od góry: Luční bouda, Śnieżka, Pec.
Na tym zdjęciu, z 1961 r. Pec ma oznaczenie jeszcze przedwojenne**

Inną ciekawą, dość nową czeską inwestycją turystyczną są „punkty ratunkowe” (*body záchran-y*; poprzednio, na niektórych mapach nazywane *traumatologicke body*) wprowadzane tam od kilkunastu lat w całym kraju. Są to miejsca opatrzone tabliczką z czerwonym, wyraźnie zapisanym unikatowym kodem i numerami telefonów ratunkowych – w razie niebezpieczeństwa wystarczy zadzwonić pod któryś z podanych numerów i podać ów kod bez konieczności innego precyzowania swojej lokalizacji. Po czeskiej stronie Karkonoszy od 2011 r. ustanowiono ponad 30 takich punktów, np. na Drodze Przyjaźni są to m. in. Śnieżne Kotły (TK 006), Czarna Przełęcz (TK 024), Czeskie Kamienie (TK 025), Petrovka (TK 273), a nawet Śnieżka (TK 035) – tutaj akurat tabliczka jest już zupełnie zatarta, ale też chyba niekonieczna; miejsce na wprost Domu Śląskiego jest łatwe do identyfikacji i raczej dość uczęszczane.

Mimo wielkiej liczby wyznakowanych szlaków są w Sudetach jeszcze inne, których nie ma na mapach, a w terenie bywają oznaczone bardzo nietypowo. Dobrym przykładem jest niewielki szlak posiadający elektroniczne wsparcie internetowe(!), który wytyczyli łódzcy harcerze na zboczach Wilczyska w Rudawach Janowickich. Jest to 5,5-kilometrowa ścieżka dydaktyczna im. J. Boissé. Ścieżka była otwarta uroczyście w czerwcu 2016 r. i jest poświęcona hm. Januszowi Boissé „Błademu” (1932 - 2015), legendarnemu w środowisku łódzkim wychowawcy młodzieży, twórcy Harcerskiego Klubu Turystycznego „Tramp”, wielokrotnemu uczestnikowi obozów harcerskich w ich bazie mieszczącej się od 1972 r. w pobliskiej Strużnicy. Znakiem jest tu inicjał B pomiędzy dwoma czerwonymi trójkątami na białym tle. Taka kompozycja przypomina dawne niemieckie znaki Kłodzkiego Towarzystwa Górskiego (GGV) w postaci dwóch trójkątów o różnym kolorze złączonych podstawami, dzięki czemu ktoś znajdujący się na szlaku wiedział, w którym kierunku się poruszać. Np. w Górach Bystrzyckich kierunek do Polanicy wskazywał trójkąt żółty zarówno na biało-żółtym szlaku z Zieleńca (obecnie szlak zielony) jak i z Huty (szlak czerwono-żółty; Drogą Stanisława) i konsekwentnie, kierunek do Huty na innych szlakach też wyznaczał trójkąt czerwony (np. z Młotów były to trójkąty zielono-czerwone).

Inny mało znany a oryginalny i bardzo interesujący szlak opisywany kiedyś w NS ([http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2002-2015\[1\].pdf](http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2002-2015[1].pdf)) utworzono jesienią 2014 r. z inicjatywy Towarzystwa Miłośników



Punkt ratunkowy w Śnieżnych Kotłach



Znak ścieżki dydaktycznej im. J. Boissé

Ziemi Złotoryjskiej. Oficjalna nazwa „Ścieżka historyczno-edukacyjno-przyrodnicza szlakiem kamiennych krzyży w Czaplach (Choińcu) w Krajinie Wygasłych Wulkanów” jest bardzo długa i zapewne odzwierciedla udział wszystkich sponsorów – Lasów Państwowych, Woj. Funduszu Ochrony Środowiska oraz gminy. Trasa szlaku tworzy pętlę liczącą ok. 14 km i przebiega duktami, ścieżkami, a czasem na przełaj przez tzw. Złotoryjski Las leżący na granicy powiatów złotoryjskiego i lwóweckiego po obu stronach drogi nr 364 Lwówek – Złotoryja. Na tym stosunkowo niewielkim terenie znajduje się aż 7 kamiennych krzyży. W terenie szlak był znakowany tyleż oryginalnie co niepraktycznie krzyżo-strzałkami malowanymi złotą farbą na korze drzew; później zmieniono kolor znaków na żółty, lepiej widoczny i trwalszy. Oprócz formy samych znaków odstępstwem od reguł znakowania jest fakt, że tak znaki-strzałki jak i opisy umieszczone na tablicach zakładają jeden kierunek marszu, trochę jak na założenia jednokierunkowej *Camino* wiodącej zawsze w kierunku Composteli.

Wędrując nawet najlepiej wyznakowanymi szlakami, dobrze jest nie polegać jedynie na drogowskazach i smartfonowych, często znakomitych aplikacjach, ale mieć przyzwoitą papierową mapę (nigdy nie było ich tak wiele i tak dobrych jak teraz), żeby nie tylko trzymać się drogi, ale też wiedzieć, co jest obok i co widać na horyzoncie.

Witold Komorowski

**Drogowskazy zimą na Zimnej Polance
w Górach Sowich**



Złote (2014 r.) i żółte (2017 r.) krzyże w Złotoryjskim Lesie



Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Autobusem na sudeckie wycieczki do Jodłowa na Ziemi Kłodzkiej w 1960 r.

Tytułowy Jodłów to przepięknie położona i bardzo atrakcyjna z turystycznego punktu widzenia wieś. Warto doń zawitać. Choćby po to, aby – oczywiście po odpowiednim do tego przygotowaniu – wyruszyć stamtąd na górską wycieczkę którymś z tamtejszych pieszych szlaków turystycznych. Ale także osoby uprawiające górską turystykę rowerową – również po właściwym przygotowaniu – mają tam współcześnie w czym wybierać, jeżeli chodzi o trasy rowerowe właśnie. Szum bystrych górskich cieków – w tym w rejonie dolnej części zabudowań wsi tego uznawanego w obecnej epoce bodaj za właściwą źródłiskową Nysę Kłodzką – też może sprawić radość. Podobnie jak cieszyć mogą rozległe panoramy, które da się zobaczyć np. z pewnego tutejszego bezleśnego odcinka niebieskiego szlaku (fragmentu E3). Inne znów osoby zainteresują się być może budynkiem pięknie położonego barokowego kościoła z XVIII w. A jeszcze inne natomiast może zapragną przybyć do Jodłowa, aby po prostu pobyc choć przez chwilę w miejscowości, z której można napatrzeć się na górę o tak niezwyklej nazwie, jaką jest Trójmorski Wierch (ok. 1145 m n.p.m.)?

Kto wie – może i pod koniec lat 50. XX w. były osoby planujące na rok 1960 dostanie się do tytułowej wsi, celem nacieszenia oczu widokiem od dołu Trójmorskiego Wierchu? Dla takich, jak i dla wszystkich innych rozważających turystyczną wizytę w Jodłowie, a nieposiadających odpowiedniego środka lokomocji dobrą wiadomością była ta, którą przyniósł autobusowy rozkład jazdy¹ obowiązujący od 4 października 1959 r.² W *Alfabetycznym spisie przystanków* zamieszczonym w wydawnictwie pt. „Rozkład Jazdy Autobusów województwo wrocławskie ważny od 4.X.1959 do 28.V.1960” pojawiła się bowiem nazwa Jodłów i to ta dotycząca tytułowej miejscowości³. Jeżeli rozkład ten był pierwszym polskim rozkładem przewidującym regularne połączenia z Jodłowem, to być może pierwszy polski liniowy autobus dojechał do tej wsi z Międzyzlesia we wtorek 6 października 1959 r. Dlaczego przypuszczam, że mogło to nastąpić dopiero 6 października wymienionego ostatnio roku, skoro wspomniany rozkład obowiązywał od 4 października 1959 r.? Bowiem możliwe, że w okresie jego ważności liniowe pojazdy PKS⁴ kursowały do Jodłowa jedynie od wtorku do piątku. Sugerować to może zapis „2-5” umieszczony przy każdym z kursów pomiędzy Międzyzlesiem i Jodłowem⁵. A kursów tych nie było zbyt dużo. Dwa autobusy na dobę wyruszały z Międzyzlesia do Jodłowa i dwa na dobę odjeżdżały z tytułowej miejscowości do Międzyzlesia. Po drodze miały wyznaczone tylko dwa przystanki – w Dolniku i w Pisarach. Jak widać nie było wówczas wyznaczonego przystanku dla Potoczka, choćby w rejonie miejsca gdzie od szosy łączącej zabudowania wsi Pisary z zabudowaniami Jodłowa odbija droga do centralnej części wsi Potoczek. Gwoli ścisłości w tym rejonie zlokalizowano później przystanek dla tej ostatnio wymienionej miejscowości.

Jeżeli liniowe autobusy pomiędzy Międzyzlesiem i Jodłowem kursowały faktycznie tylko od wtorku do piątku to nie było możliwości dojazdu na wycieczkę do Jodłowa np. w niedzielę, co było oczywiście pewną niedogodnością dla planujących turystyczny wypad do tytułowej wsi w tymże dniu tygodnia.

A czy godziny odjazdu służyły potencjalnym osobom, które np. przebywały z wizytą w Międzyzlesiu i zapragnęły wycieczki do Jodłowa z wykorzystaniem liniowego autobusu? No cóż – z przystanku oznaczonego

1 Artykuł powstał przede wszystkim w oparciu o kwerendę, wymienionych w poszczególnych przypisach, dawnych rozkładów jazdy. Przywołano też stosowny dekret. Nie analizowano natomiast innych źródeł, stąd artykuł ten nie może być traktowany jako pełne opracowanie tytułowego tematu. Nie analizowano i nie poruszono w nim także zagadnień, mogących pośrednio wiązać się w jakiś sposób z opisywaną problematyką.

2 „PKS Urzędowy Rozkład Jazdy Autobusów ważny od 4.X.59 do 28.V.1960”, „Rozkład Jazdy Autobusów województwo wrocławskie ważny od 4.X.1959 do 28.V.1960”.

3 „Rozkład Jazdy Autobusów województwo wrocławskie ważny od 4.X.1959 do 28.V.1960”, s. 16. Być może rozkład obowiązujący od 4 października 1959 r. był pierwszym polskim rozkładem jazdy przewidującym liniowe połączenia do Jodłowa. Całkowitej pewności co do tego jednak nie mam. Nie dotarłem bowiem do wszystkich rozkładów jazdy obowiązujących przed okresem ważności tego rozkładu, w tym do rozkładu obowiązującego bezpośrednio przed nim. Jednak przynajmniej w tych, które przeglądałem (a udało się mi przejrzeć większość autobusowych rozkładów jazdy Państwowej Komunikacji Samochodowej od końca lat 40. XX w. do początku lat 60 XX w.) nie zauważyłem nazwy Jodłów jako miejscowości, do której dojeżdżać miałyby autobusy Państwowej Komunikacji Samochodowej.

4 Chodzi o autobusy obsługiwane przez ówczesne przedsiębiorstwo państwowe funkcjonujące pod firmą „Państwowa Komunikacja Samochodowa” – zob. „Dekret z dnia 16 stycznia 1946 r. o utworzeniu przedsiębiorstwa państwowego „Państwowa Komunikacja Samochodowa”.”, (tekst ogłoszony zob. Dz.U. 1946, nr 4, poz. 31). W dalszej części tego artykułu Państwowa Komunikacja Samochodowa określana będzie jako PKS.

5 „Rozkład Jazdy Autobusów województwo wrocławskie ważny od 4.X.1959 do 28.V.1960”, s. 52. Nie mam jednak pełnej pewności, że przywołany zapis „2-5” faktycznie oznaczał kursowanie autobusu od wtorku do piątku. W stosownym objaśnieniu znaków kursowanie autobusu w określony dzień tygodnia określono bowiem cyfrą odnoszącą się do tego dnia otoczoną kwadratem. W tabeli rozkładu dotyczącej połączenia pomiędzy Międzyzlesiem i Jodłowem takie kwadraty nie zostały natomiast zamieszczone.

w rozkładzie jako „Międzylesie” do tytułowej wsi autobusy odjeżdżały o 4:05 i 18:32 (ten ostatni startował z przystanku figurującego w rozkładzie jazdy jako „MIĘDZYLESIE dw. kol.” o 18:30). Z Jodłowa do wymienionego ostatnio miasta pojazdy PKS ruszać miały natomiast o 4:25 (docelowo do ww. przystanku „MIĘDZYLESIE dw. kol.”) i 18:55⁶. Z jednej strony więc dla osób planujących wielogodzinną górską wycieczkę w rejonie Jodłowa gdzieś np. w okolicach 20 maja 1960 r., rozkład ten mógł być w miarę dogodny. Dało się bowiem trochę pomaszzerować po Masywie Śnieżnika i wrócić wczesnym wieczorem do Międzylesia. Jednak dla takich, które pragnęły jedynie kilkugodzinnego pobytu w Jodłowie z zamiarem przejazdu do i z tej wsi autobusem PKS mogło brakować czegoś pośredniego – połączenia około południa. Dla porównania w czasie obowiązywania rozkładu jazdy ważnego od 4 października 1959 r. do 28 maja 1960 r. z Międzylesia do Boboszowa autobusy odjeżdżały również dwa razy na dobę (o 4:45 i 17:45), a z Boboszowa do wspomnianego ostatnio miasta o 5:10 i 18:15⁷. Jak widać połączeń w ciągu doby było tyle samo co pomiędzy Międzylesiem i Jodłowem. Może nawet były obsługiwane przez ten sam autobus? Wszak rozkład jazdy dla linii łączącej Międzylesie i Boboszów umieszczony jest w tej samej tabeli co rozkład linii łączącej Międzylesie i Jodłów – w tabeli nr 763⁸. Przy kursach do Boboszowa nie figuruje jednak w przywołanej tabeli ww. oznaczenie „2-5”. Ba – nie figuruje przy nich jakiegokolwiek oznaczenia, z którego wynikałoby, że autobus kursować miał tam wówczas tylko w wybrane dni. Czyżby więc do Boboszowa kursy odbywały się wtedy codzienne przez cały okres obowiązywania tego rozkładu, a do Jodłowa tylko od wtorku do piątku? A jeżeli tak, to dlaczego? Na te pytania nie znam odpowiedzi.

Czy kolejny rozkład jazdy⁹ przyniósł jakieś zmiany w zakresie połączeń między Międzylesiem i Jodłowem, które były przydatne dla osób planujących udać się do tej ostatniej miejscowości na wycieczkę latem 1960 r.? Odpowiedź jest krótka – nie przyniósł żadnych zmian. Autobusy kursowały dokładnie o tych samych godzinach. Taka sama była również liczba kursów. Jeździły też być może od wtorku do piątku¹⁰. Osoby zamierzające dostać się do Jodłowa z zamiarem wyruszenia na górską wycieczkę w tamtej części Masywu Śnieżnika, a planujące pokonanie odcinka pomiędzy Międzylesiem i tytułową wsią z wykorzystaniem liniowego autobusu miały więc nadal ograniczone możliwości wyboru połączeń.

Również rozkład jazdy, który zaczął obowiązywać jesienią 1960 r., ściślej 2 października 1960 r. nie przyniósł żadnych zmian w zakresie połączeń pomiędzy Międzylesiem i Jodłowem. Dwa kursy na dobę z Międzylesia do tytułowej miejscowości i dwa z tej ostatniej do wspomnianego miasta – tyle do dyspozycji miały osoby planujące przejazd liniowym autobusem PKS tą trasą.¹¹

I tak to miało być w tymże 1960 r. Ciekawe tylko czy faktycznie były osoby jadące liniowym pojazdem do Jodłowa na wycieczkę?

Bartosz Skowroński



Przy styku szosy Pisary – Jodłów z szosą wiodącą w stronę centralnej części Potoczka w 2021 r.

6 „Rozkład Jazdy Autobusów województwo wrocławskie ważny od 4.X.1959 do 28.V.1960”, s. 52.

7 Ibidem.

8 Ibidem.

9 Chodzi o rozkład obowiązujący od 29 maja 1960 r. zamieszczony w wydawnictwie pt. „PKS Urzędowy Rozkład Jazdy Autobusów ważny od 29.V. do 1.X.1960”.

10 Ibidem, s. 872.

11 „Rozkład Jazdy Autobusów województwo wrocławskie ważny od 2.X.1960 do 15.IV.1961”, s. 64.

Wzgórza między Gorzanowicami a Groblą. Pogórze Kaczawskie

Gdzie przeczytałem o dokładnym chodzeniu jako określeniu wędrowania z uważnym przyglądaniem się wszystkiemu co bliskie i dalekie, co da się zobaczyć i przeżyć. Bardzo mi się spodobało i żałuję, że nie ja je wymyśliłem. Ta sentencja jest najkrótszym z możliwych opisem mojego planu na dzisiaj. Mam dokładnie chodzić od wczesnego ranka do wieczora.

Staralem się. Myślałem, że z dobrym skutkiem.

Cienista, przyjemnie chłodna dąbrowa, a w niej liczne konwalie, oczywiście już bez kwiatów, ale przywołujące obraz wiosennego kwitnienia; falujące na wietrze łąny kolorowych wiechci traw; przyjemny zapach kwiatów ostu; drzewo wiśni ptasiej, czyli dzikiej czereśni, z mnóstwem czerwonych owoców; szmer strumyka ukrytego w zielonej gęstwinie; dojrzewające zboże w słońcu, kwiaty na nieskoszonej łące. Każda z tych chwil niewiele znaczy, ale razem tworzą obraz letniej wędrowki. Trzeba tylko starać się je zauważyć i zapamiętać.



Okolice Gorzanowic, w głębi maszty w Nowych Rochowicach

Plan trasy jak zwykle ledwie miałem zarysowany. Ot, widząc ładną dróżkę prowadzącą w dobrym kierunku, poszedłem nią. Dróżka znikła przy którymś polu, a ja z rękami w górze mozolnie przedzierałem się przez gąszcz traw i pokrzyw. Oczywiście nie mam jej tego za złe, bo sam też je porzucam; zresztą, niewiele dalej zobaczyłem inną dróżkę, ładniejszą, więcej obiecującą, więc jak zwykle dałem się skusić. Kolejna droga zawiodła mnie na skraj pola dorodnej, gęstej pszenicy i zamieniła się w dwa ślady kół traktora opryskującego zboże. Poszedłem. Dalej podwójny ślad skręcał nie tam, gdzie chciałem iść, ale szedłem dalej, nie chcąc wchodzić w szkodę. W końcu dla wędrowki przyjechałem tutaj.

Niedaleko ładnej ukrytej w lasach wioski Grobla był przysiółek Kamienica. Teraz jest to tylko miejsce, bo co prawda stoi tam jeszcze jeden dom, ale niezamieszkały. Widywałem tam tylko właściciela przyjeżdżającego do obrabiania ziemi. Okolica to cicha i bardzo urokliwa, a w pobliżu jest niewielkie wzgórze, do którego mam sentyment. Nie wiem nawet, czy ma nazwę, raczej jest bezimienne i chyba tylko tamten rolnik wie o nim. Odwiedziłem je dzisiaj. Wzgórze to wyznaczało najdalszy punkt mojej trasy. Po drugiej stronie drogi wiodącej wzdłuż doliny jest nieco większe wzgórze, Szubieniczna. Pod jego szczytem stoi samoobsługowe schronisko, a ze zbroczy są ładne widoki. Dzisiaj zobaczyłem, że ścieżka prowadząca do schroniska zarosła,



Okolice Pogwizdowa

a fragment dachu budynku widać tylko z jednego miejsca drogi wiodącej podnóżem wzgórza. To dobrze, w ten sposób budynek jest chroniony. W środku znalazłem kilka butelek po whisky, dużo wypalonych świeczek i śmieci. Przyznam się do pesymistycznej wizji przyszłości tego budynku, a szkoda, bo ktoś kiedyś włożył sporo pracy w jego budowę.

Szedłem polnymi drogami, starając się wybierać te, które przynajmniej w przybliżeniu wiodły w dobrą dla mnie stronę. Parę razy widziałem na brzegach pól stare kupy gnoju i kałuże cuchnącej gnojówki, czasami wymieszane z czymś

białym, chyba wapnem. Paskudny, kosmiczny obraz zanieczyszczeń.

Między brzegiem strumyka a polem rósł pas niezapominajek polnych, chabrów, przetaczników i niewielkich roślinek kojarzących się mi z... lotkami wiązu górskiego. Po powrocie zapytałem Internet o nazwę, to prawie na pewno tobołki polne. Czy kiedyś widziałem tobołki? Wydaje mi się, że nigdy, ale za pewne po prostu nie zwróciłem uwagi.

Gdzieś na dzisiejszym szlaku szedłem skrajem pola z sadzonkami... przyznam, że nie jestem pewny nazwy tej rośliny, stawiam na buraka cukrowego.

Więc szedłem między dwoma rzędami sadzonek, brzegiem lasu, pod wychylonymi ku słońcu konarami drzew i tam zobaczyłem coś, co mnie ujęło, co kazało zatrzymać się i patrzeć: otóż rośnie tam sporo małych siewek dębowych. Nad głową miałem konary rodziców tych maluchów, które rosą, ale nie wiedzą, jak krótkie będzie ich życie, wszak już jesienią czeka je marny los. Może tak jest lepiej? Nie wiedzieć o przyszłości...

Przy drodze zobaczyłem uschnięte drzewo bez liści, wyglądało przeraźliwie smutno. Jak często u mnie, skojarzyło się z bezradnie wyciągniętymi do nieba dłońmi skrzywdzonego oczekującego pomocy. Aż się wierzyć nie chce, że za kilka miesięcy wszystkie drzewa będą tak wyglądały.

Wspomnę jeszcze o jedzeniu, właściwie o opychaniu się owocami dzikich czereśni. Przerwy pod tymi drzewami były ważnymi składnikami wędrówki.

Otworzyłem fragment mapy z zaznaczoną trasą dzisiejszego dnia i przez chwilę wędrowałem wzrokiem po nim. Pójdziecie ze mną? Zapraszam.



Pogwizdów widziany ze zbocza Schodów



Widok z Kamienicy

miejscami mają pionowe ściany. Kiedyś we dwóch mozolnie, krok za krokiem schodziliśmy między czarnymi, postrzępionymi skałami, stromym zboczem z luźnymi kamieniami i gałęziami. W sąsiedniej wsi, w Grobli, widzieliśmy wtedy wyjątkowo gęsty i gruby krzew wawrzynka wilczetyko, a wcześniej, przy Kamienicy, nad strumieniem, kępy śnieżycy.

Bardziej na lewo zaznaczony jest strumień i podana nazwa „Piekiełko”. To dzikie i odludne miejsce przeszedłem dwukrotnie. W lesie na lewo od napisu zaznaczone są buki; widziałem je, szedłem tamtym ładnym lasem. Blisko litery „o” napisu rośnie kilkanaście daglezji, podziwianych i fotografowanych. Rosną też na szczycie Nad Groblą, widać je z daleka. Wznosząc się ponad inne drzewa, wyglądają jak zwichrzenie czupryny góry. Może tyle wystarczy. Na tym malutkim wycinku mapy chciałem pokazać, jak wiele mówią mi mapy moich gór, jak wiele tam moich śladów i jak bardzo są mi drogie.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula

Restaurowanie tatrzańskich szlaków i polepszenie stanu Jaskini Mroźnej

W Tatrach, gdzie jest 275 km szlaków i niemal 4 mln turystów rocznie, jest co remontować i wymieniać, szczególnie mając na uwadze bezpieczeństwo zwiedzających. Wykonywane prace służą nie tylko turystom, również przyrodzie – pomagają chronić cenne gatunki i siedliska.

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej przekazał dla Tatrzańskiego Parku Narodowego na inwestycje ponad 9 mln zł dotacji na dwa projekty: „Ograniczenie wpływu katastrof naturalnych na siedliska i gatunki na obszarze Tatrzańskiego Parku Narodowego” oraz „Odtworzenie infrastruktury turystycznej Jaskini Mroźnej i poprawa poziomu bezpieczeństwa ruchu turystycznego poprzez ograniczenie skutków katastrof naturalnych”. Umowy dofinansowania w stu procentowej wysokości inwestycji dla obu projektów zostały podpisane 26 listopada 2019 roku w siedzibie Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Warszawie.

Wiadomo, w Tatrzańskim Parku Narodowym pojawiają się ekstremalne zjawiska pogodowe: opady generujące powodzie i procesy erozyjne, sływy gruzowe i obrywy skalne, są one trudne do przewidzenia.

Pierwszy projekt miał na celu polepszenie stanu ochrony siedlisk przyrodniczych Natura 2000 oraz zagrożonych gatunków roślin i zwierząt poprzez remont szlaków turystycznych zniszczonych w wyniku klęsk. Prace uwzględniały m.in.: uporządkowanie i odtworzenie powierzchni zniszczonego kamiennego podłoża oraz fragmentów szlaku, likwidację skrótów i nielegalnych ścieżek, zabezpieczenie przed zdegradowaniem i erozją terenów w sąsiedztwie szlaków turystycznych, a także miejsc wypoczynkowych i skrzyżowań.

Do remontu zostały zaplanowane odcinki szlaków obejmujące wszystkie piętra roślinne zarówno w Tatrach Wysokich jak i Zachodnich. W 2020 roku wykonano szlaki:



Szlak na Rysy

- Włosienica – Morskie Oko,
- z Brzezin przez Dolinę Suchej Wody na Halę Gąsienicową.

W roku 2021 wykonano natomiast szlaki:

- Czarny Staw – Rysy,
- z Hali Kondratowej na Kopę Kondracką,
- grań od Kopy Kondrackiej na Kasprowy Wierch,
- Dolina Tomanowa (remont trzech mostków oraz kaszyc).

Na rok 2022 przewidziano wykonanie:

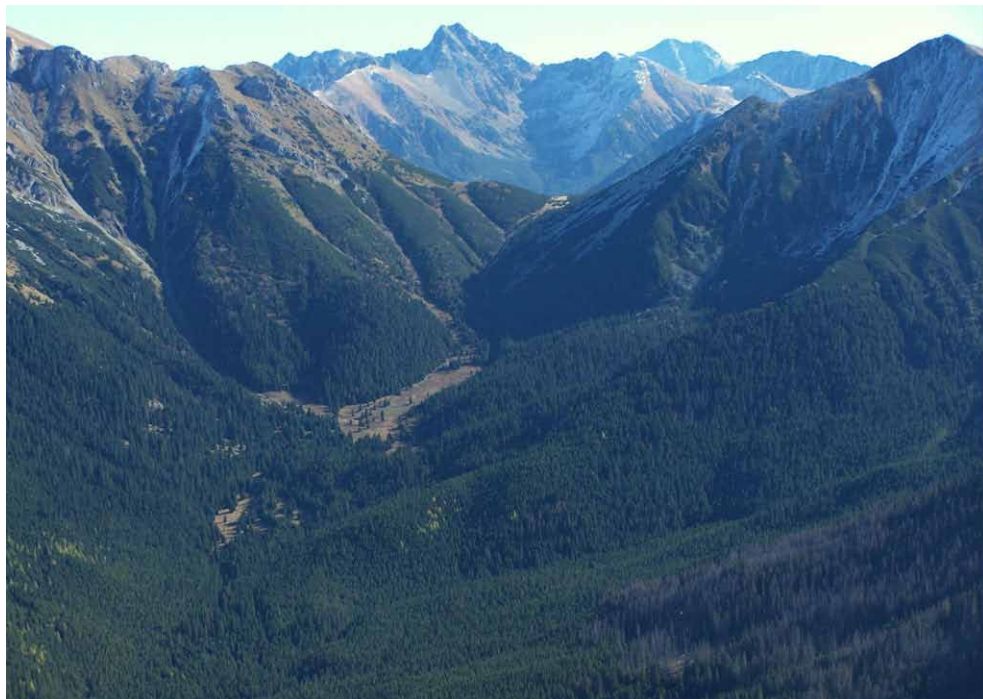
- Drogi pod Reglami od Doliny Białego do Doliny Małej Łąki.

W sumie zakresem prac objętych zostało 27 km szlaków, z czego odcinki remontowane to około 21 km. Zidentyfikowano na tym terenie 10 siedlisk Natura 2000 o powierzchni 145,71 ha, zagrożonych 6 gatunków roślin i 12 gatunków zwierząt żyjących w sąsiedztwie szlaków.

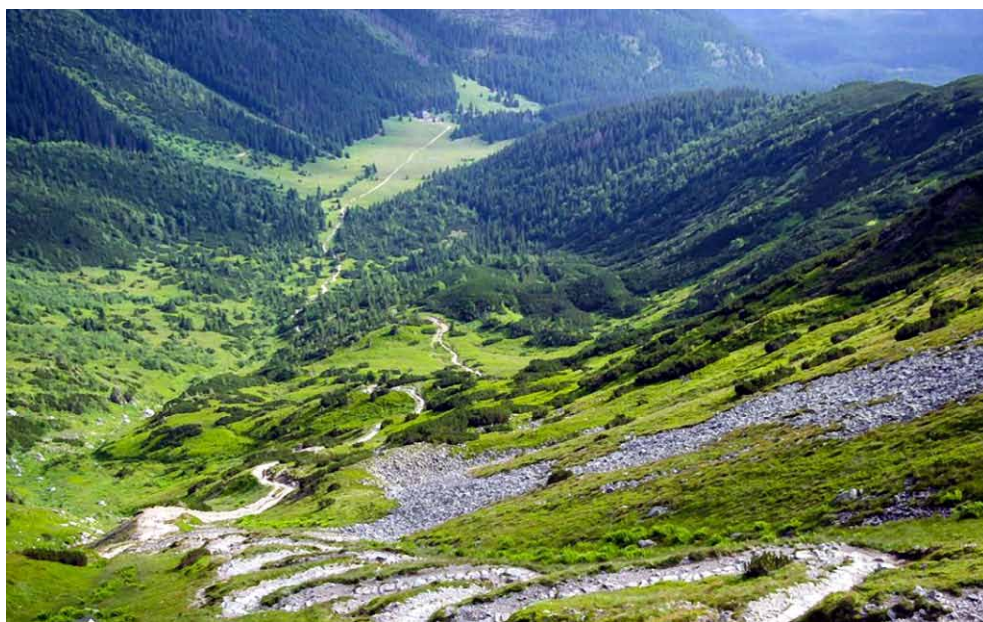
Celem drugiego projektu było kompleksowe polepszenie stanu Jaskini Mroźnej poprzez remont 1,42 km odcinka i zabezpieczenie zniszczonego szlaku turystycznego, a także wymianę urządzeń w jaskini na bardziej trwałe i ekologiczne. Remont zakładał również naprawę uszkodzonej nawierzchni, zapewnienie odwodnienia oraz zabezpieczenie przed erozją zdegradowanych terenów w sąsiedztwie ścieżek. Ułatwi to skupienie ruchu turystycznego na ścieżkach, zahamowanie wydeptywania siedlisk Natura 2000 w bezpośrednim ich sąsiedztwie oraz regenerację zdegradowanych terenów. Remont wnętrza jaskini w znaczący sposób przyczyni się do wzrostu poziomu bezpieczeństwa turystów, m.in. poprzez wykonanie zabezpieczeń geotechnicznych korytarzy oraz poprawi warunki hibernujących tam nietoperzy.

To, co udało się zrobić w 2021 roku, to remont szlaku prowadzącego do jaskini oraz zejściowego do szlaku głównego w Dolinie Kościeliskiej oraz wykonanie zabezpieczeń przed spadającymi fragmentami skał. W 2022 roku, zaraz po ustąpieniu zimy, rozpoczną się prace wewnątrz jaskini.

Wsparcie otrzymane z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej jest realną pomocą dla TPN-u.



Dolina Tomanowa



Szlak na Kopę Kondracką z Kondratowej

Ryszard M. Remiszewski

„Na grób zbirów nie idę!” czyli listopad na Jurze

Prognoza pogody na pierwszą listopadową niedzielę dzieliła nasz kraj na dwie części: północno-zachodnią (zła pogoda) i południowo-wschodnią (zdecydowanie lepsza). Aby mieć jakąś gwarancję sprzyjających warunków atmosferycznych wypadało pojechać w Beski dy. Ale... Żona, która kończy okres rehabilitacji po operacji kolana, nie chce jeszcze obciążać nogi stromszymi i dłuższymi zejściami. Wypadło więc na Jurę – rzecz jasna tę naszą, czyli na Wyżynę Krakowsko-Częstochowską. Liczymy, że znajdziemy się jednak po tej „lepszej”, słonecznej stronie Polski!



Podęście na Gród Birów

Decydujemy się na przejście niewielkiego odcinka Szlaku Orlich Gniazd z Karlina do Podzamecza, a później na powrót polnymi i leśnymi drogami „na azymut”. Na samym początku niespodzianka: droga z Kromolowa do Karlina jest w remoncie (pomimo niedzieli drogowcy pracują!) i musimy jechać dookoła, przez Żerkowice, Stare Kielkowice i Łąki. Karlin notowany był już w 1320 r. jako wieś należąca do Firlejów. Później trzymali go Karlińscy. W 1977 r. został włączony do Zawiercia i jest teraz najbardziej na wschód wysuniętą dzielnicą tego miasta. Samochód stawiamy na skraju zwartej zabudowy i za biegnącymi już tędy czerwonymi znakami ruszamy gruntową drogą w kierunku południowym. W wykopie przy ostatnim, budowanym jeszcze domu, oglądamy przekrój geologiczny tutejszych gruntów: jakieś 15 cm słabej gleby, a dalej już sam piach! Nic więc dziwnego, że wieś do końca XIX w. liczyła nie więcej niż 20 gospodarstw i dopiero dziś szybko się rozrasta jako podmiejska alternatywa dla centralnych części Zawiercia.

Kawałek za owym ostatnim domem kończy się twarda nawierzchnia na drodze i piaszczysty dukt wchodzi w las. Na pierwszym drzewie wita nas niewielka, drewniana kapliczka. A jakieś 200 metrów dalej druga



Fragment ekspozycji historycznej na grodzie

niespodzianka: dwaj wzbudzaający zaufanie osobnicy w pomarańczowych kamizelkach (popularny dowcip: *W COVID-owych czasach wreszcie mężczyzna, od którego czuć woń alkoholu, wzbudza zaufanie!*). Oznajmniają, że jest zakaz wstępu, bo jest polowanie. - Jak polowanie? Na głównym szlaku Wyżyny, w niedzielę? I bez żadnych informacji? Osobnicy coś kręcą, że niby we wsi jest jakieś ogłoszenie, ale szybko wycofują się. Idziemy za nimi i wkrótce stajemy przy sporej grupie myśliwych. Po krótkiej słownej przepychance (oni mówią,

że przecież przy drodze jest tablica, my – że przecież nie ma!) w końcu stwierdzają, że jest przerwa między gonami i możemy iść. – Tylko uważajcie! – dodaje ten z największą strzelbą.

No to idziemy. Uważamy – choć nie bardzo wiemy na co! Szlak wiedzie szeroką, zupełnie bezwodną dolinką, otoczoną niskimi wzgórzami. W wydany równo pół wieku temu przewodniku pt. „Szlak Orlich Gniazd” Julian Zinkow pisał: „*Dnem zalesionej sosną dolinki prowadzi (...) rodzaj trawiastej szerokiej alei, wysadzanej po obu stronach młodymi topolami i jesionami.*” Poza

sosnami, porastającymi owe pagóry, nic już z tego nie jest prawdą. Topole po pięćdziesięciu latach w większości już – jak to mówią leśnicy - „wypadły” z drzewostanu. Jesionów praktycznie nie widać – są za to klony i wiązy, trochę brzozy brodawkowatej. No i nie ma trawiastej alei: jest szeroka leśna droga, piaszczysta jak na wydmach pod Łebą! Idzie się po tym niezbyt wygodnie. - Ale przynajmniej nie ma błota! - żona w każdej sytuacji potrafi wypatrzeć jej pozytywne strony...

W przeszłości żyźniejsze fragmenty Wyżyny, z wapiennymi glebami na skalistym podłożu, porastała buczyna sudecka. Siedliska uboższe, piaszczyste, porastały bory sosnowe. Obecne drzewostany w otoczeniu szlaku to w większości sztucznie sadzone, prawie równoległe sośniny. W niektórych miejscach spotykamy nasadzenia dębu czerwonego, który nie jest rodzimym gatunkiem – pochodzi z Północnej Ameryki. Swego czasu sadzono go ze względu na dość dużą odporność na zanieczyszczenia powietrza. Dziś coraz częściej uznawany jest za gatunek inwazyjny. Choć – trzeba przyznać – jesionią wygląda wyjątkowo pięknie!

Szlak cały czas nieznacznie się wznosi. W pewnym miejscu skręca w prawo, a po dłuższej chwili w lewo. Zajęty fotografowaniem kompozycji z kolorowych liści nie zauważyłem, że żona znacznie mnie wyprzedziła i minęła brązowy drogowskaz na zakręcie. – Idziemy na gród Birów! – wołam, wskazując ręką w prawo, gdzie szeroka droga prowadzi w górę stromego stoku. – Ja na żaden grób zbirów nie idę! – zdecydowanie odpowiada żona, zaniepokojona wizją nieprzyjemnego zejścia.

Tłumacząc żonie językowe nieporozumienie. Po krótkiej rozmowie przekonuję ją, że warto pójść, że to interesujące, ładny widok i że w ogóle nie jest aż tak stromo. Idziemy. Podejście rozgrzewa, więc rozpinam kurtkę. Po chwili robi mi się naprawdę ciepło. Zwłaszcza, gdy u stóp skał widzę z daleka dużą tablicę z napisem: „Od listopada do marca gród nieczynny”... Na szczęście spółka, zarządzająca obiektem pod nazwą „Gród



Na grodzie Birów



Okiennik Birowski

Birów” stwierdziła zapewne, że w tych trudnych czasach i w listopadzie można jeszcze coś zarobić, bo w kasie, mieszczącej się w drewnianej budce, otwiera się okienko, za którym pojawia się młody człowiek z kasą fiskalną. Kupujemy bilety, rzucamy okiem na tablicę informacyjną, po czym rozpoczynamy wspinaczkę na sam gród. Pozdrawiamy podobną parę, która właśnie schodzi po wysokich, nieco śliskich stopniach na dół (ja unikam wzroku żony...) i wreszcie przekraczamy bramę w drewnianym wale.

Góra Birów (461 m n.p.m.) to dość spory jak na jurajskie warunki masyw skalny.

Obejmuje dość rozległy, wyniesiony teren, mocno pochylony ku południowemu wschodowi, otoczony w większości urwistymi ścianami i skalnymi turniami. Zarówno na jego szczycie jak i u podnóży w III i II tysiącleciu p.n.e. funkcjonowały warsztaty, wytwarzające z krzemienia siekierki, groty do strzał i oszczepów oraz inne narzędzia. Z czasem powstała tu pierwsza osada rolnicza, zaliczana do kultury pucharów lejkowatych. Na przełomie VI i V w. p.n.e. góra była już ośrodkiem skupiającym szereg rozsianych po okolicy osad, które uległy zniszczeniu podczas najazdu przybyłych tu z południowego wschodu Scytów. Następnie pojawili się tu na krótko Germanie. Dopiero ok. VIII w. naszej ery osiedli tu pierwsi Słowianie, po których pozostał u podnóży góry cmentarz kurhanowy.

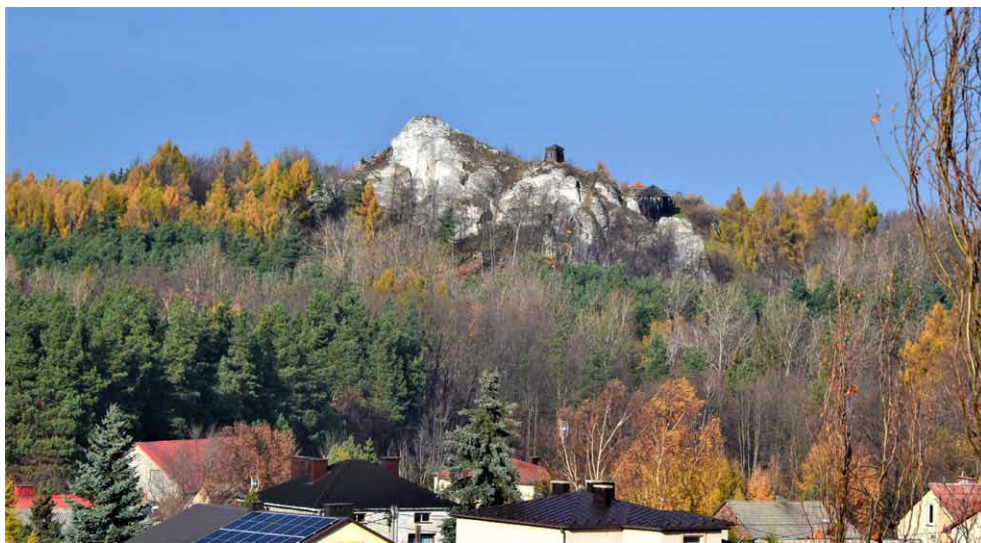
Dużego znaczenia militarnego nabrała góra w XIII lub nawet dopiero na samym początku XIV w., w czasach rozbicia dzielnicowego, a następnie walk zjednoczeniowych w czasach Władysława Łokietka. Została ona ufortyfikowana:

wzniesiono wał kamiennieo-drewniany, odcinający jedyny łatwy dostęp na nachylony majdan od strony południowo-wschodniej. Pozostawiono jedynie wejście przez szczelinę skalną od strony zachodniej. Później, w trakcie rozbudowy fortyfikacji, umocniono to wejście przez budowę kamiennego muru z furtą. Wewnątrz grodu istniało kilka drewnianych budynków dla załogi, zapewne jakieś zabudowania gospodarcze, a być może i kilka drewnianych wież dla straży. Gród pełnił funkcję polskiej strażnicy nad granicą z wówczas już w większości czeskim Śląskiem. Został zniszczony w wyniku pożaru, który mógł mieć związek z walkami polsko-czeskimi w pierwszej połowie XIV w. Czas zatarł ślady po nim tak skutecznie, że dopiero badania archeologiczne, przeprowadzone tu w latach 90. ub. wieku, przywróciły go historii.

Stylizowane na wczesnośredniowieczne drewniane umocnienia i także zabudowania wzniesione zostały w 2008 r. Okrężny spacer wokół rozległego majdanu pozwala nam zapoznać się z całością założenia obronowego. Z poszczególnych punktów podziwiamy, ponad koronami modrzewi, zrzucających właśnie żółte igły,



Widok z grodu na pd.-wsch. Na pierwszym wzgórzu od lewej (między drzewami) wieża zamku w Smoleniu



Gród Birów w widoku spod zamku Ogródzieniec

interesujące widoki, sumujące się na bez mała 360-stopniową panoramę. Z jednej strony oglądamy więc bliską Rzędową Skałę, a dalej odległe, białe skały Góry Zborów, natomiast z drugiej – prawie równie odległe wzniesienia m.in. Zegarowych Skał i ruiny zamku Pilcza w Smoleniu. Na krawędzi skał dostrzegamy w kilku miejscach osadzone stałe punkty asekuracyjne – Góra Birów jest bowiem atrakcyjnym miejscem uprawiania wspinaczki sportowej. Następnie przeglądamy niewielką ekspozycję geologiczno-archeologiczno-historyczną, ulokowaną we wspomnianych budynkach. Jest trochę skamienielin – amonitów i belemnitów, pochodzących ze środkowej jury. Znaleźiska archeologiczne reprezentuje szereg artefaktów, dokumentujących pobyt na górze ludzi różnych kultur: paleolityczne krzemienne ostrza, znacznie młodsze fragmenty ceramiki, brązowych oraz żelaznych ozdób z kręgu kultury łuzyckiej, żelazne groty scytyjskich wojowników oraz szereg fragmentów średniowiecznej broni i oporządzenia jeździeckiego. Najslabiej chyba wypadła część historyczna.

Na szczęście zejście z grodu okazuje się jednak „do zejścia”, więc idąc za ciosem postanawiamy jeszcze obejść całą górę, by obejrzeć z bliska tworzące ją formacje skalne. Wyróżnia się wśród nich wysoki na 16 m Okiennik Birowski, nazywany tak w odróżnieniu od kilku innych „dziurawych” turni na Jurze. Jego skalne okno - ze względu na trudny dostęp - odwiedzane jest tylko przez wspinaczy.

Zaglądamy też rzecz jasna do usytuowanej od strony północno-zachodniej niewielkiej jaskini o czterech otworach i przydługiej nazwie: Schronisko w Górze Birów koło Podzamcza Północne. Brak w niej stalaktytów i stalagmitów, szatę naciekową reprezentują jedynie nacieki mleka wapiennego i polewy kalcytowe. Za to warto mieć świadomość, że ta niepozorna grota była z przerwami zamieszkiwana przez ludzi na przestrzeni kilkunastu tysięcy lat, od górnego paleolitu po wczesne średniowiecze i jest jednym z najcenniejszych w skali kraju jaskiniowych stanowisk archeologicznych.

Południowe podnóża skał stanowią teren prywatny, więc niemożliwe jest proste obejście całego wzniesienia tak, by dojść znów do szlaku. Aby się nie wracać, kierujemy się spod skał prosto na południowy wschód. Formująca się leśno-polna droga wkrótce zakręca, wchodzi między zabudowania. Tu zamienia się w ulicę Birowską i sprowadza do centrum Podzamcza (spoglądam na zegarek: przejście, wraz ze zwiedzaniem grodu, zajęło nam 2,5 godz.). Tu, w sympatycznej restauracji o nazwie „Stodoła” (chyba rzeczywiście mieści się w murowanym z wapiennego kamienia budynku dawnej stodoły!) rozgrzewamy się świetnym rosołem z mięsnymi pierożkami i postanawiamy zajrzeć w miejsce, w które ludzie przenieśli się po zaniknięciu grodu na Górze Birów. Ale o zamku Ogródzieniec, największym średniowiecznym założeniu obronnym Wyżyny – już przy innej okazji.

Mirosław J. Barański



Autor w Schronisku Północnym. Fot. Hanna Barańska



**Polub nas
na Facebooku!**

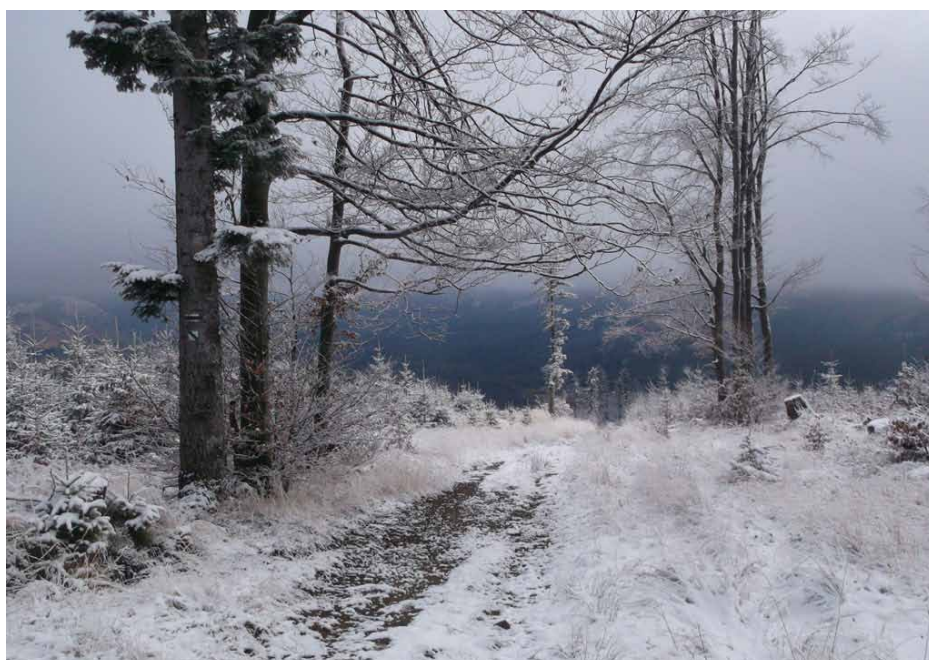
Z Zawoi nie tylko na królową

Wszyscy chyba goście Zawoi, czy to turyści, czy weekendowi wycieczkowicze, czy „korpo-turyści” – uczestnicy tzw. spotkań integracyjnych mają jeden cel – jest nim Babia Góra. To nic dziwnego, wszak „królowa jest tylko jedna” – królowa Beskidów. Dla nich zbudowano zespół parkingów w Zawoi Markowej i cepronadę na Górnym Płaju. Od wiosny do jesieni w pogodne weekendy parkingi zapełniają się samochodami, a na Markowe Szczawiny sunie wąż zwiedzaczy rozsiadających się później przed schroniskiem. Tymczasem oprócz Babiej w okolicy nie brakuje innych miejsc, całkiem innych niż Babia, ale też ciekawych. Mam na myśli łatwe szlaki piesze oraz rowerowe – już nie takie łatwe. Dlaczego? Bo w górach nie ma łatwych szlaków rowerowych. Zapraszam na pieszą trasę z widokami na Babią Górę. Ktoś kiedyś powiedział, że „*aby góry podziwiać, nie trzeba na nie wlażyć*” (wersja oryginalna powiedzenia w pełnym brzmieniu nie nadaje się do publicznej prezentacji). Właśnie taką trasę pozwalającą na podziwianie całego babiogórskiego masywu prezentuję poniżej.

Wyjście z Zawoi Składy jakieś sto metrów od pawilonu ze sklepem czarnym szlakiem pieszym w kierunku Kolistego Gronia i przysiółka Mylne Młaki. Początkowo idziemy asfaltową drogą między zabudowaniami, dalej gruntową, wznosimy się dalej wąską leśną drogą wzdłuż potoku. Póki co, nic nie zapowiada atrakcyjnych widoków. Cierpliwie zdobywanie wysokości może być wynagrodzone panoramą masywu Babiej Góry, gdy wyjdziemy w partię grzbietową w pobliżu Magurki (840m n.p.m.). Wychodzimy na polanę, na skraju której stoi duża wiata. Ten odcinek przejdziemy w około 50 min. Krzyżuje się tam kilka dróg i ścieżek. Na węzle szlaków początek żółtego szlaku przez grzbiet o nazwie Smyrakowa. Skręcamy w lewo i dalej idziemy właśnie tym szlakiem. Początkowo tzw. holwegiem, trochę mało wygodnie – kamienie, trochę



Holweg na Smyrakową

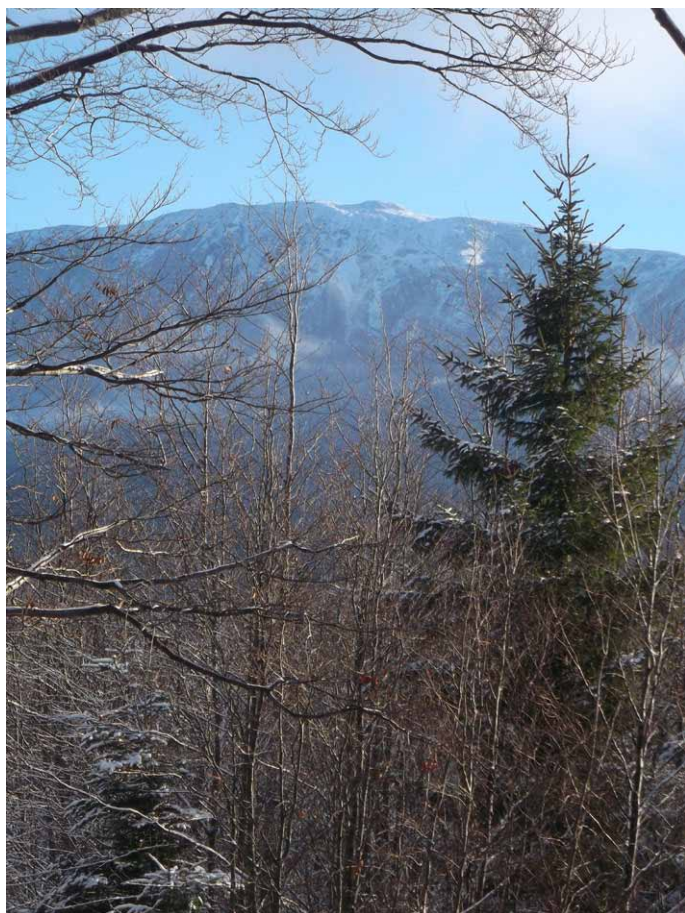


Czarny szlak do Czatoży



Schron na Czarnym szlaku

lub przy nim. Jeśli mamy szczęście do dobrej pogody i widzialności, zobaczymy przed sobą cały maszyn Babiogórski oraz Mosorny Groń, Halę Śmietanową i Grupę Policy. Jesteśmy w połowie trasy. Czas na dłuższy postój, odpoczynek i delektowanie się widokiem Babiej Góry. Przy dobrej widzialności i przejrzystości powietrza rozróżnimy wszystkie szczegóły: Szeroki Żleb, Żleb Poszukiwaczy Skarbów, Piarżysty, Uplązy, Kościółki, skalne partie Perci Akademików i inne. Odpocząwszy, ruszamy w dół, mając przed sobą Babią Górę tak długo, dopóki nie zagłębimy się w las i nie zasłonią jej drzewa. No i dobrze, bo zejście robi się strome i kamieniste, trzeba iść uważnie, patrząc pod nogi. Tak właśnie stromo schodząc, dochodzimy do szerokiej szutrowej drogi i skręcamy na nią w prawo. Kto nie ma dość stromego zejścia i ma ochotę na bardziej stromy odcinek, może przeciąć drogę i schodzić za znakami ścieżki przyrodniczej. Ja polecam trzymać się znaków czarnego szlaku i drogi. Idziemy 300 m w prawo, po czym ostry zakos w lewo do drogi w dolinie. Tam opuszczamy szlak czarny i skręcamy w lewo na drogę ze szlakiem żółtym. Zejście od schronu zajmuje ok. 50 minut. Idziemy wygodnie łagodnie obniżając się drogą do Zawoi. Jeszcze przez chwilę widzimy wysoko nad głową szczytowe partie Babiej. Wkrótce osiągamy pierwsze zabudowania Zawoi Czatoży, spotykamy zabytkowe Trzy Piwniczki i dzwonicę loretańską. Idąc dalej, po prawej stronie mijamy obiekty ośrodka narciarskiego – wyciągi, stok, wypożyczalnię sprzętu i pensjonaty. Od wejścia na szlak żółty w dolinie do Składowów droga zajmie ok. 40 minut. Cała wycieczka w optymalnych warunkach, włączając półgodzinny odpoczynek przy schronie, to 4 – 4.5 godziny. To w sam raz na zimową trasę.



Juliusz Wystouch

Babia z drogi do Czatoży

jakichś gałęzi, ale niezbyt uciążliwie. Od wyraźnego zakrętu w prawo, niemal pod kątem prostym, idziemy wygodną leśną drogą, wznosząc się cały czas. Las staje się coraz rzadszy, przekraczamy wysokość 1000 m, mijamy niewielką polanę, po czym spotykamy czarne znaki szlaku Czatoża – Hala Kamińskiego. To piękna duża hala, ale nie ona jest głównym celem na tej trasie. Mija kolejnych 50 minut marszu. Skręcamy zatem w lewo za czarnymi znakami i obniżamy się, wypatrując Babiej Góry. W kilka minut dochodzimy do schronu turystycznego. To jest właśnie główny punkt programu na wycieczce – dłuższy postój w schronie

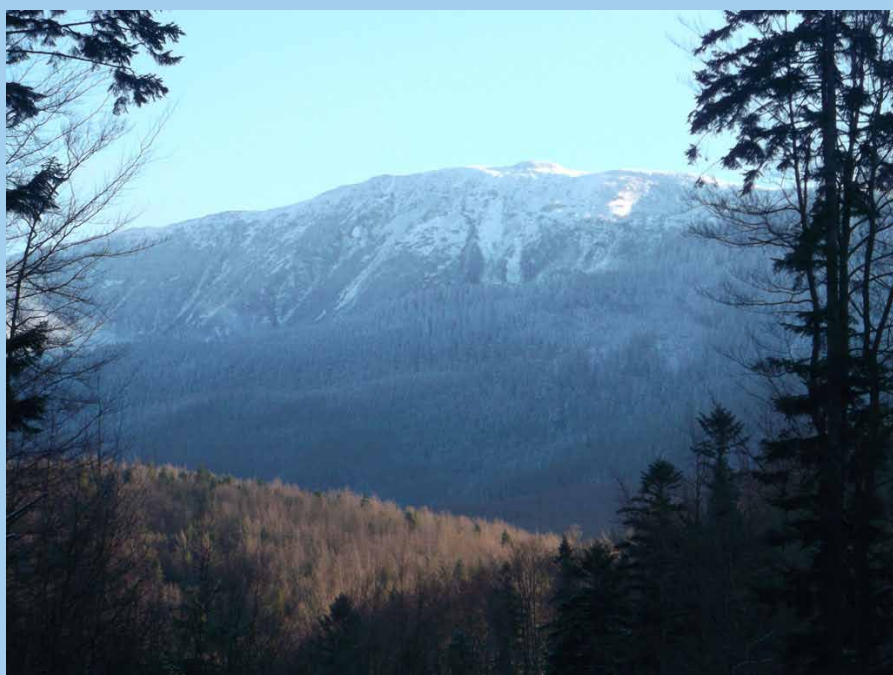
CYTAT MIESIĄCA

Nie przenoście Babiej Góry w Karkonosze! (Zamiast PORADNIKA)

Ledwo wróciłem z Babiej Góry (29.11), gdzie zaczęła się zima, a już „diablica” dała o sobie znać, angażując goprowców. Przez te parę dni (piszę 2.12) dosypało śniegu, a silny wiatr dokładał swoje, by uprzykrzyć życie turystom. No i narobiło się. **Samotny turysta (2.12) zablądził na Babiej w najbardziej mylnym miejscu na grzbiecie, czyli tam, gdzie odchodzą w bok tyczki znaczące słowacki szlak. W tym miejscu babiogórska grań skręca w prawo (patrzac od Diablaka w kierunku Brony), przy braku widzialności łatwo się pomylić i zobaczywszy tyczkę można pójść prosto, miast skrócić zgodnie z przebiegiem grzbietu. Ów turysta zorientował się, że coś jest nie tak i skontaktował się z GOPR-em. Ratownicy telefonicznie naprowadzili go na szlak, a sami wyruszyli mu naprzeciw.** Wszystko skończyło się szczęśliwie. Zatem o co chodzi? Chodzi o cytaty filmowe, czyli o to,



Babia Góra na portalu



Babia Góra w realu

co pokazała na swojej stronie internetowej redakcja dużej stacji telewizyjnej o zasięgu ogólnopolskim (albo i większym). Jest to fragment serwisu informacyjnego tej stacji. Informację zilustrował filmik „skręcony” nad Małym Stawem w Karkonoszach obok schroniska Samotnia, a kolejne kadry pokazywały helikopter TOPR-u gdzieś w Tatrach. Jak pisał Andrzej Waligórski o autorze, któremu naczelny zadał temat?: *piszcież kuchnia coś o pszczołach. Więc piszę: pachną w słońcu ziółka, obszar plus minus jeden hektar, a wśród tych ziótek igra pszczołka, biorąc do pyska słodki nektar.* Tu też autor dostał zadanie, by informację odpowiednio zilustrować – no i zilustrował. Co ciekawe, na przestrzeni trzech lat to drugi materiał redakcyjny o Babiej zilustrowany kadrami z Małego Stawu. Wtedy też rzetelnością popisał się tzw. wiodący portal informacyjny. To jakaś mania czy co, to zastępowanie Babiej Góry Karkonoszami?

Juliusz Wysłouch

Wenecja Goethego

Widocznie było mi pisane w księdze przeznaczenia, że dwudziestego ósmego września 1786 roku, wieczorem, o piątej naszego czasu, zobaczę po raz pierwszy Wenecję, wpływając na laguny z Brenty, i natychmiast potem wkroczę do owego pięknego miasta-wyspy, by odwiedzić tę republikę bobrów*. Tak rozpoczął Johann Wolfgang von Goethe swoje zapiski z Wenecji, zawarte w wydanej później „Podróży włoskiej”. Brenta to rzeka płynąca z Dolomitów do Adriatyku, którą kanał Brentella łączy z inną rzeką płynącą przez Padwę Bacchiglione. Z kolei wzdłuż dolnego odcinka koryta Brenty zbudowano w XVI i XVII w. kanały Brenta Nuova i Brenta Nuovissima uchodzące wprost do Laguny Weneckiej. W czasach Republiki Weneckiej możni Wenecjanie, uciekając przed upałami, smrodem i plagami komarów, udawali się tymi drogami wodnymi, bez konieczności wypływania na otwarte morze, do swych letnich rezydencji rozsianych w okolicach Padwy i Vicenzy. Przy podróżach w górę rzek i kanałów te eleganckie jednostki, zwane „burchiello”, ciągnięte były przez zaprzęgi konne. Za



W głębi bazylika San Giorgio Maggiore, wzniesiona wg proj. A. Palladia

czasów Goethego komunikację między Padwą a Wenecją utrzymywały regularnie kursujące stateczki. Poeta notował: *...przystawaliśmy często przed słuzami, co pozwalało rozejrzeć się po okolicy i raczyć się sprzedawanymi w wielkich ilościach owocami.*



Kopuły bazyliki Santa Maria della Salute

Goethe osiągnął lagunę w Fusine, na zachód od Wenecji. Tu przesiadł się na gondolę, która dostarczyła go na samą wyspę. Tak się złożyło, że my, podróżując śladami autora „Króla elfów”, również dotarliśmy do Wenecji drogą wodną. Najkorzystniejszym (czasowo i finansowo) rozwiązaniem było pozostawienie autokaru na dużym parkingu w Punta Sabbioni na wschód od Wenecji, skąd niewielki stateczek dostarczył nas w pół godziny do przystani San Zaccaria. Po przejściu dwustu metrów nabrzeżem Riva degli Schiavoni jesteśmy pod Pałacem Dożów. Dalej – posłużę się słowami poety:

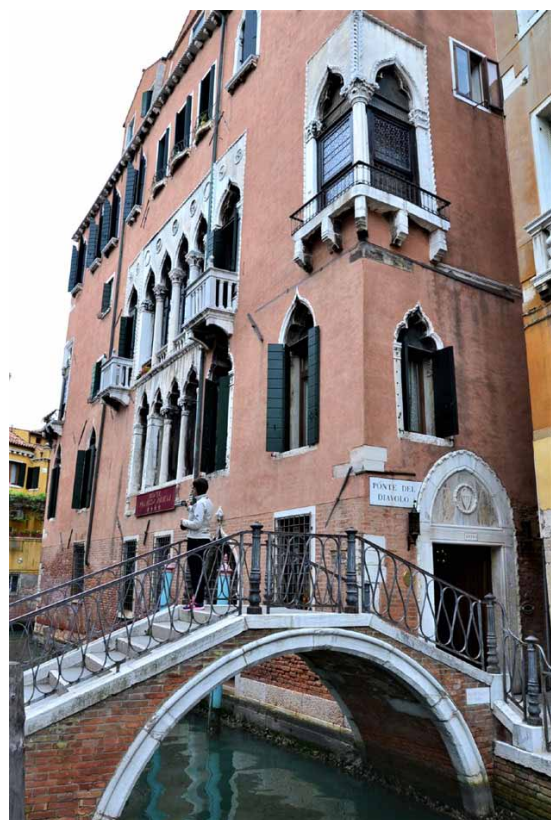
* Wszystkie cytaty z: Johann W. Goethe: „Podróż włoska”, tłum. Henryk Krzeczkowski, PIW, Warszawa 1980, s. 57-87.

Tyle już o Wenecji mówiono i pisano, że oszczędzę sobie roz-
wlekłych opisów. (...) Wenecja stała się miastem, którego z ni-
czym innym poza nią samą nie można porównać. Canal Gran-
de wijący się przez miasto jak wąż nie ustępuje żadnej ulicy na
świecie i żaden plac nie wytrzymuje porównania z wielką taflą
wody przed placem Świętego Marka, którą z jednej strony zamy-
ka półksiężycem sama Wenecja. Na lewo wyrasta z morza wyspa
San Giorgio Maggiore, nieco dalej na prawo Giudecca ze swym
kanałem, jeszcze bardziej na prawo Dogana i wjazd na Canal
Grande, gdzie nas witają dwie wspaniałe marmurowe świątynie.
Oto pokrótce główne obiekty rzucające się w oczy, gdy stajemy
między dwiema kolumnami na placu Świętego Marka.

Kilka obiektów wymienionych przez Goethego wyma-
ga identyfikacji. Wspomniana „Dogana” (właściwie Dogana da
Mar) to dawna komora celna wzniesiona pod koniec XVII w.
przez Giuseppe Benoniego na samym przylądku rozdzielającym
Canale Grande i Canale della Giudecca. Na jej wieży, na po-
złacanym globie ziemskim, znajduje się charakterystyczna figu-
ra Fortuny obracająca się zgodnie z wiatrem. Owe marmurowe
świątynie to bazylika San Giorgio Maggiore na równoimiennej
wyspie, pochodząca z X wieku, lecz w latach 1565-1580 prze-
budowana przez nieustannie podziwianego przez poetę Palladia
oraz barokowy kościół Santa Maria della Salute (zaraz za Do-
ganą), zbudowany przez senat wenecki jako wotywny po zara-
zie z 1630 r. (w „Dzienniku dla pani von Stein” Goethe oce-
nił go jednak krytycznie jako przykład złego smaku). I wreszcie
kolumny stojące na skraju Piazzetta San Marco, obie granitowe,
przywiezione z Tyru (podobno były trzy, ale przy rozładunku
jedna wpadła do laguny). Na szczycie jednej z nich stoi figura
pierwszego patrona miasta św. Teodora (jest
składanką kilku antycznych rzeźb, z których żadna nie miała nic
wspólnego ze świętym!), zaś na drugiej –
brązowy lew, symbol nowego patrona Wenecji św. Marka (a tak
naprawdę – posąg chimery asyryjskiej z epo-
ki Sasanidów z IV w. z dodanymi później skrzydłami). Do XVIII
w. między kolumnami stał szafot, na którym
wykonywano wyroki śmierci...



**Dzwonnica św. Marka (na którą Goethe
wspinał się dwa razy!), w głębi bazylika
św. Marka**



**Na wszystkie tutejsze mosty wchodzi
się po schodach...**

Goethe zamieszkał w hotelu „Regina d’Inghilterra”. Hotel
(dziś: Palazzo Regina Vittoria) stał na Calle dei Fuseri niezbyt da-
leko od Placu św. Marka, co sam poeta nazwał największą zale-
tą tej kwatery. Od razu też po zakwaterowaniu dał ...nura w labi-
rynt miasta. Choć pocięte całe kanałami i kanalikami, połączone
jest mostami i mostkami. Takiej ciasnoty nie może sobie przed-
stawić ktoś, kto tego nie widział na własne oczy. Szerokość uli-
cy można z reguły wymierzyć rozkładając ręce. W najwęższych
uliczkach wystarczy podeprzeć się pod boki, by łokciami otrzeć
się o mury. (...) Na wszystkie tutejsze mosty wchodzi się po scho-
dach, by gondole, a nawet większe statki mogły swobodnie prze-
pływać pod przęsłami. Sprawdzamy: tak właśnie jest! Kanały są
na tyle szerokie, by wyminęły się dwie gondole, uliczki (często
koślawo brukowane) – by wyminęły się dwaj piesi. Wspomniane
schodki na mostki powodują, że widzi się tu niewiele rowerów
i prawie żadnych deskorolek.

Cóż Goethe podziwiał w Wenecji podczas swego dwutygo-
dniowego tam pobytu? Na pierwszym miejscu dzieła wspomnia-
nego Andrei Palladia. *Przede wszystkim pospieszyłem do Carità*
(dawny klasztor kanoników laterańskich, dziś w kompleksie we-
neckiej Akademii Sztuk Pięknych) – notował autor „Podróży
włoskiej”. *Wyobrażałem sobie, że zobaczę prawdziwy cud. Ale
cóż! Zrealizowana została zaledwie jedna dziesiąta, choć i to, co
stoi, jest w pełni godne tego niebiańskiego geniusza.* Owa zreali-
zowana część to atrium z rzędami kolumn, zakrystia oraz owalna,

ażurowa, zewnętrzna klatka schodowa zawierająca – jak stwierdził Goethe - ...*najpiękniejsze na świecie kręcone schody*.

Obok San Giorgio Maggiore, zaliczanego do najpiękniejszych budowli sakralnych Europy, podróżnik odwiedził także kościół Il Redentore na wyspie Giudecca, ostatnie dzieło wielkiego architekta wzniesione w latach 1577-1592 (*Fasada jeszcze cudowniejsza niż w San Giorgio* – zapisał pod datą 3 października). W Palazzo Pisani Moretta wychodzącymi swoimi dwoma rzędami gotyckich okien na Canale Grande podziwiał wybitne dzieło Paola Veronese pt. „Rodzina Dariusza u stóp Aleksandra” (dziś w National Gallery w Londynie). W Palazzo Farsetti (też: Ca' Farsetti) oglądał cenną kolekcję odlewów najlepszych rzeźb antycznych, notując później: *Dziela te jeszcze przez tysiące lat będą źródłem przyjemności i nauki dla świata...* Niestety, w roku 1794, po upadku republiki, zbiory te uległy rozproszeniu, a sam pałac jest teraz siedzibą władz municypalnych najbardziej znanym z tego, że ślub brał tu George Clooney... Z kolei po wizycie w Arsenalu był pod wrażeniem „Bucentaura” - paradnej galery dożów weneckich, która w 1798 r. została zniszczona z rozkazu Napoleona.

Co ciekawe, bazylice św. Marka, która dziś jest jednym z najważniejszych punktów w programie zwiedzania Wenecji, Goethe poświęcił zaledwie dwa zdawkowe zdania. Za to aż dwa razy wspinał się na jej wieżę, by podziwiać lagunę zarówno przy odpływie jak i przyprływie morza. Był również na prawie pustym jeszcze wówczas Lido, gdzie obserwował kraby i zbierał muszle. Zapisał: *Lido jest właściwie wydumą, po której wiatr pędzi piaski i sypie z nich kopce. (...) Na Lido, niedaleko plaży, leżą pochowani Anglicy, a trochę dalej Żydzi. Jednych i drugich nie wolno było grzebać w poświęconej ziemi.*

Chyba żadne ze znanych mi europejskich miast, które miałem okazję odwiedzić kilkakrotnie na przestrzeni dłuższego czasu, nie zmieniło się tak bardzo jak Wenecja. Czterdzieści lat temu można było na Placu św. Marka spacerować i robić zdjęcia praktycznie bez osób ciągle wchodzących w kadr. A niedaleko znajdowaliśmy takie zakątki, w których przez godzinę przemknęły się może ze dwa koty – i tyłuż ludzi! Wycieczkowe autokary parkowały na dużym parkingu na Piazzale Roma. Na ten sam plac zajeżdżały wówczas raz w tygodniu autobusy pierwszej regularnej linii „WWW” (Warszawa – Wenecja – Warszawa) uruchomionej przez BPiT „Almatur”. Po drugiej stronie kanału, na placu przed dworcem Santa Lucia, każdego letniego wieczora setka młodzieży rozkładała karimaty (tak, karimaty były już wówczas w użyciu!). Tu i tam pełgały płomyki gazowych palników, na których gotowano kolację. Grały gitary, a każda piosenka była śpiewana w innym języku. Nie wolno było rozkładać się na schodach prowadzących na dworzec, bo to był już teren kolejowy. Pilnowała tego policja, ale dzięki temu wszyscy czuli się bezpiecznie. Przez delikatnie stęchły smrodek wody przebiegał czasem mdły, lekko słodkawy zapach... no, wiadomo czego! Do snu, blisko północy, kołysał nas cichutki plusk wody w kanale...

Kiedy ostatnio nawiedziłem stolicę *Serenissimy*, parę lat temu, miasto sprawiło już na mnie wrażenie wielkiego młyna nieustannie przerabiającego grupy turystów wypełzających z pokładów kolejnych statków. A było to na początku maja, a więc dopiero na początku sezonu i w dodatku przy dość słabej pogodzie. Wprawdzie udało się nam jeszcze wygodnie wypić południową kawę w spokojnej kawiarni w mniej obleganej dzielnicy (i zapłacić za nią mniej więcej tyle, co w Krakowie!), ale już przez Ponte di Rialto nie mieliśmy siły się przepychać. Oczywiście nie było już młodzieży koczującej przed Santa Lucia, a z Piazzale Roma pod dworzec można było przejść wprost oddaną do użytku w 2008 r. „minimalistyczną” i „futurystyczną” kładką ze stali, szkła i kamienia zwaną Ponte della Costituzione, a zaprojektowaną przez samego Santiagu Calatravę.

A teraz? Pandemia COVID-19 wyraźnie uderzyła w turystykę. Pomimo to – wierząc, że za niedługi czas wrócimy do normalności – władze Wenecji przygotowują się do wprowadzenia znacznych ograniczeń w ilości zwiedzających wpuszczanych do miasta. Szacowane są dopuszczalne ilości wejściówek na każdy dzień (planowane przybycie trzeba będzie rezerwować!) i testowane urządzenia, mające służyć kontroli wejść. Do Wenecji przez bramkę z kręciołkiem, jak do metra (lub – nie przymierzając – do toalety...)? Okropne. Czy Goethemu zmieściłoby się coś takiego w głowie? No, niewykluczone. Wszak w swym diariuszu – już na trzeci dzień po przybyciu do owej „republiki bobrów”! - zapisał: *Wenecja, jak wszystko, co ogarniamy zmysłami, podlega władzy czasu.*



**Szerokość ulicy można z reguły
wymierzyć rozkładając ręce**

Mirosław J. Barański

Roztocze

Jaworowski Przyrodniczy Park Narodowy rozciągnął się podkową w rejonie jaworowskim obwodu lwowskiego między wsią Wereszczyca i wsią Krechów. Zajmuje teren 71 km², w tym 6,6 km² przypada na rezerwy przyrody. Powołany został rozporządzeniem prezydenta Ukrainy w 1998 r. w miejscu Jaworowskiego Regionalnego Parku Krajobrazowego i częściowo poligonu wojskowego. Powstał w strefie leśnostepowej na Ukraińskim Roztoczu, które ciągnie się od granicy polskiej do Lwowa pasmem wzgórz o długości 75 km. Tędy przechodzi główny europejski dział wodny zlewnisk Morza Bałtyckiego i Morza Czarnego. Stąd rzeka Wereszczyca niesie swe wody do Dniestru, który przepływa przez Mołdawię i wpada do Morza Czarnego niedaleko Odessy. Relief parku stanowią wzgórza (do 403 m n.p.m.) z ostańcami skalnymi i krasowymi jaskiniami, ale też zabłocone piaszczyste i gliniaste doliny. Na jego terytorium nie ma wsi, dzięki czemu antropogeniczny wpływ na ekosystemy przyrodnicze jest nieznaczny. Tutejszy klimat jest wilgotny, z 700 mm opadów średniorocznie, ze średnią temperaturą w lipcu +17°C i w styczniu -4,2°C.

Flora parku obejmuje ekosystemy leśne, wodne, błotne i łąkowe. Na wzgórzach przeważają lasy bukowe, w dolinach – lasy sosnowe i dębowe oraz olchowe. Trawy na łąkach i błotach zajmują tylko 30 ha. Spośród 709 gatunków roślin 20 gatunków wpisano do „czerwonej księgi” Ukrainy, a 14 gatunków znajduje się pod międzynarodową ochroną CITES (konwencja o międzynarodowym handlu gatunkami dzikiej fauny i flory zagrożonymi zniszczeniem). Są tu rzadkie odmiany storczyków, pierwiosnków i ostróżeczek polnych. Rośnie ponad 200 roślin leczniczych.

W faunie parku naliczono 297 gatunków, w tym 52 gatunki ssaków, 203 gatunki ptaków, 25 gatunków ryb. Ze ssaków występuje w parku sarna europejska, dzik, zając rusak, lis, wiewiórka, kuna leśna, tchórz leśny, a spośród wpisanych do „czerwonej księgi” – wydra rzeczna, norka europejska, gronostaj i borsuk. Bywa tu jeleni i łoś, są wilki. Spośród ptaków 46 gatunków uznano za osiadłe. Można tu spotkać rzadkie gatunki: czarnego bociana, szarego żurawia, błotniaka polnego, sowę uszatą i puchacza. 7 gatunków ssaków i 18 gatunków ptaków wpisano do „czerwonej księgi” Ukrainy. 12 gatunków zwierząt jest w europejskiej „czerwonej księdze”. 2 gatunki ssaków i 25 gatunków ptaków znajduje się pod ochroną CITES.

W parku odkryto pochówki z czasów starożytnych, są ślady grodów średniowiecznych. W okolicy znajdują się pomniki dawnej architektury, np. monastyr św. Mikołaja (XVII w.) we wsi Krechów, cerkiew Zaśnięcia Bogurodzicy (XVIII w.) we wsi Stradcz. Jest kościół św. Trójcy (XVII w.) z grobem matki polskiego króla Stanisława Augusta w osiedlu Iwano-Frankowe.

W parku rozwija się turystyka (piesza, konna, rowerowa, narciarska), wytyczono 8 szlaków. Przez park przebiega turystyczny szlak rowerowy po Roztoczu z polskiego Kraśnika do Brzuchowic pod Lwowem. Przy granicach parku uprawia się myślistwo i rybołówstwo. Utworzono infrastrukturę rekreacyjną nad jeziorami, które zajmują 9 ha. W balneologicznych kurortach Szkło i Niemirów eksploatuje się siarkowodorowe wody mineralne. W okolicznych wsiach są gospodarstwa agroturystyczne. W pobliżu parku w mieście Żółkiew znajduje się skansen architektury ludowej. Roztocze jest głównym rejonem odpoczynku dla mieszkańców Lwowa i okolic. Bliskość polskiej granicy stwarza możliwości dla rozwoju turystyki międzynarodowej. Park stał się poligonem doświadczalnym dla naukowców przyrodników z Polski i innych krajów Europy.

Dyrekcja parku, mająca siedzibę w osiedlu Iwano-Frankowe, organizuje w szkołach i u siebie lekcje i wykłady ekologiczne, mające na celu zapoznanie dzieci i dorosłych z przyrodą Roztocza, ochroną roślin i zwierząt, sposobami pomocy zwierzętom zimą, a nawet prowadzi akcję przeciw wycinaniu choinek noworoczno-świętecznych pod hasłem „Uratujmy leśną krasawicę”.

Janusz Fuksa



Podsumowano Rajd na Raty 2021

W niedzielę 5 grudnia odbyła się ostatnia wycieczka organizowanego od 51 lat przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze Rajdu na Raty. Tak po prawdzie to tego dnia miały miejsce trzy wycieczki, gdyż powrócono do starego zwyczaju organizowania spotkania kończącego sezon turystyczny zlotem gwiazdzistym. Tym razem zaproszono turystów na trasy rozpoczynające się w Kowarach, Wojanowie i Staniszowie.

Grupa startująca z Kowar miała do pokonania 10 km. Wędrujący tą trasą podziwiali architekturę budynku szpitala „Wysoka Łąka”, przeszli przez „Skalną Bramę” oraz podziwiali obiekty małej architektury w Bukowcu.

Grupa startująca z Wojanowa mogła obejrzyć stan zachowania jednego z ostatnich niewyremontowanych pałaców, by porównać ten obraz do zamku w Karpnikach, któremu świetność przywrócił nowy właściciel. Ostatnim celem był Bukowiec.

Grupa udająca się w drogę ze Staniszowa zwiedziła jaskinie znajdujące się przy ścieżce na Witoszę, obejrzała pałac i kościół w Mysłakowicach, by w końcu dotrzeć do opactwa w Bukowcu.

Ponieważ pogoda nie sprzyjała spotkaniu na świe-



zym powietrzu, imprezę podsumowującą tegoroczną edycję rajdu przeprowadzono w siedzibie Związku Gmin Karkonoskich w pałacu w Bukowcu. Przybyłych przywitał gospodarz obiektu dyrektor biura ZGK pan Łukasz Hada, który w imieniu własnym oraz Zarządu ZGK oddał do dyspozycji turystów odpowiednio przygotowany obiekt. Nie krył przy tym zadowolenia z widoku tak licznej grupy osób spędzających wolny czas aktywnie, korzystając z oferty jeleniogórskiego PTTK. Dodam tutaj, że nie jest to pierwszy

raz, kiedy Związek Gmin Karkonoskich używa bezpłatnie swojego obiektu dla turystów biorących udział w Rajdzie na Raty.

Rajd na Raty prowadzony początkowo przez jego twórcę Teofila Ligenę vel Ozimka na trwałe wszedł na listę imprez skierowanych do mieszkańców naszego regionu. Trzeba podkreślić, że wszystkie wycieczki prowadzone są przez osoby posiadające stosowne uprawnienia kadrowe PTTK, co zapewnia ich uczestnikom wysoki poziom merytoryczny jak i bezpieczeństwo. Do tego wycieczki te są imprezami bezpłatnymi i umożliwiają wzięcie w nich udział każdemu chętnemu. Nie ma żadnych ograniczeń. Należy tylko pamiętać, by czytać zamieszczane w „Nowinach Jeleniogórskich” komunikaty dotyczące poszczególnych tras i zwracać uwagę na ostrzeżenia dotyczące stopnia trudności. Przy trudniejszych czy wymagających trasach podawany jest stosowny komunikat. Czynione jest tak ze względu na to, że rozpiętość wiek



wa osób przychodzących na wycieczki jest bardzo duża, przychodzą bowiem zarówno dzieci z opiekunami jak i osoby starsze, ba, nawet zaliczane do tzw. trzeciego wieku.

Od roku 2002 komandorem rajdu jest Wiktor Gumprecht. W pracach organizacyjnych wspierają go: wicekomandor Jarosław Kapczyński oraz Maria Gumprecht pełniąca obowiązki sekretarza. Impreza została dofinansowana przez Miasto Jelenia Góra i Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego.

Ze względu na ograniczenia wynikające z zagrożenia covidowego w 2021 roku przeprowadzono tylko 30 wycieczek (zwyczajowo wycieczek bywa około pięćdziesięciu – odbywają się one w każdą niedzielę i wszystkie święta w okresie od ostatniej niedzieli lutego do pierwszej niedzieli grudnia). W tym roku pierwsza wycieczka odbyła się 30 maja. Oprócz typowych tras pieszych o długości 12-22 km prowadzących po terenach Dolnego Śląska oraz Czech zorganizowano także jednodniowe wycieczki autokarowe do Czeskiej Szwajcarii, Jaworzyny Śląskiej i Wojsławic, Kamieńca Żąbkowickiego i Srebrnej Góry oraz w rejon Śląży. Odbyła się też wycieczka sześciodniowa podczas której poznawano Beskidy.

Jeśli chodzi o obecny rok to w sumie we wszystkich wycieczkach wzięło udział prawie tysiąc osób, co daje średnią ponad 30 osób na każdą wycieczkę. Większość uczestników brało udział w kilku czy kilkunastu spacerach, są jednak tacy, którzy uczestniczyli niemal we wszystkich wędrówkach. Należą do nich m. in. Danuta Sulewska (28 wycieczek), Roman Zachariasiewicz (26), Elżbieta Marcinkiewicz (25), Jerzy Murak (21), Małgorzata Zielonka (20).

Nie byłoby udanych wycieczek, gdyby nie prowadzący. W tym roku wycieczki Rajdu na Raty prowadzili: Wiktor Gumprecht (11), Jarosław Kapczyński (10), Jolanta Kupeć (3), Urszula Pawlikowska (3), Sebastian Miler (2), Jerzy Chmielecki (1), Elżbieta Marut (1), Krzysztof Tęcza (1).

Oczywiście nie zabrakło tradycyjnego konkursu krajoznawczego z wiedzy o trasach rajdowych i znajdujących się na nich zabytkach. W konkursie pierwsze miejsce zajął Maciej Cieślak, drugie – trzecie Radosław Paź i Paweł Wojtczak, czwarte Zbigniew Dul, piąte Tomasz Frank.

Podczas spotkania podsumowującego rajd najaktywniejsi turyści otrzymali upominki, natomiast osoby odpowiedzialne za organizację imprezy oraz prowadzący poszczególne trasy poza upominkami zostali wyróżnieni dyplomami Zarządu Oddziału PTTK. Miała miejsce także miła „niespodzianka” – piszę tak, bo jest to już tradycja – turyści wręczyli swoje upominki komandorowi oraz sekretarzowi rajdu jako podziękowanie za ich zaangażowanie w organizację imprezy.

Krzysztof Tęcza

Przewodnicy sudeccy w Muzeum Karkonoskim

W piątek 6 grudnia 2021 roku Muzeum Karkonoskie zaprosiło w swoje progi przewodników sudeckich na spotkanie szkoleniowe. Tym razem wykorzystano otwartą kilka dni wcześniej wystawę „W cieniu Gór Olbrzymich - Średniowiecze”, która została dofinansowana ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury oraz z budżetu Samorządu Województwa Dolnośląskiego.

Oficjalnie wystawa jest efektem projektu o tym samym tytule realizowanego w Muzeum Karkonoskim w ramach programu „Wspieranie Działań Muzealnych 2021”. By być dokładnym, zacytuję kilka zdań z oficjalnej prezentacji, jaką przygotowano dla potrzeb otwarcia wystawy: „... Celem wystawy jest prezentacja wyjątkowo bogatej i zróżnicowanej kultury materialnej oraz duchowej, która wykształciła się wśród wielonarodowej społeczności zamieszkałej tereny u podnóża Karkonoszy i Gór Izerskich, między wiekiem X a początkiem wieku XVI. Najważniejszą cechą osadnictwa średniowiecznego na omawianym terenie było korzystanie z zasobów naturalnych pobliskich gór oraz związany z tym rozwój górnictwa kruszcowego, hutnictwa szkła, rud żelaza i miedzi oraz poszukiwanie kamieni szlachetnych, z których słynęły Góry Olbrzymie”.

To tyle jeśli chodzi o oficjalną ulotkę, którą otrzymuje każdy odwiedzający wystawę. Dla przewodników sudeckich taka notatka jest zbyt ogólnikowa, dlatego podczas zorganizowanego specjalnie dla nich spotkania szkoleniowego przekazano o wiele więcej informacji. Po wystawie podzielonej na cztery części przewodników oprowadzali: Tomasz Miszczyk i Stanisław Wilk – bezpośredni sprawcy wydarzenia. Na wstępie przedstawili całe założenie, jakie przyświecało twórcom wystawy. Chodziło o to, by przybliżyć czasy średniowiecza na terenie regionu jeleniogórskiego. Przede wszystkim w kontakcie ze specjalistami badającymi dzieje tego okresu musieli wyłapać wiele nieścisłości i błędów powielanych przez lata. Wynika to z faktu podejmowania kolejnych badań, które to weryfikują przyjęte wcześniej tezy. Poza tym obecnie archeologia dysponuje o wiele lepszymi środkami technicznymi pozwalającymi na otrzymywanie znacznie bardziej szczegółowych wyników tych prac.

Wystawa jest jednym z pomysłów przedwcześnie zmarłego dyrektora muzeum Przemysława Wiatera. Obecna dyrektorka pani Izabela Julita Zaprocka zdecydowała się kontynuować propozycje swojego poprzednika i dzisiejsza wystawa jest wynikiem jej decyzji.



Prezentowaną wystawę podzielono na cztery części. Każda z nich została wystawiona w innej Sali, by pokazać poszczególną tematykę na przestrzeni czasu.

Część pierwsza poświęcona jest najstarszym śladom osadnictwa słowiańskiego pod Karkonoszami i Górą Izerskimi, a obejmuje okres od wieku IX do XIII. Jeśli chodzi o początki osadnictwa słowiańskiego na tym terenie,

to materialną ich pozostałością jest grodzisko w Grabarach, a z okresu późniejszego są najstarsze zachowane fundacje kościelne we Wleniu, Nowym Kościele, Świerzawie i Sędziszowej.

Jeśli chodzi o wspomniane grodzisko, to jednym z wyników przeprowadzonych tam prac archeologicznych jest hipoteza mówiąca o tzw. ofierze zakładzinowej. Była to ofiara składana w glinianym garnku z wrytą swastyką symbolizującą szczęście i pomyślność.

Część druga przedstawia dzieje eksploatacji górskich złóż metali i minerałów oraz hutnictwa szkła. Jest to także okres pojawienia się na tych terenach poszukiwaczy skarbów zwanych Walonami. Jeśli chodzi o początki górnictwa, to najstarszy zachowany dokument mówiący o tym datowany jest na rok 1367. Wymienia się w nim sztolnie w okolicach Janowic Wielkich. Następne zachowane dokumenty mówią o kopalniach złota w okolicy Płoszczyny i Jezowa Sudeckiego oraz o wydobywaniu rud miedzi w okolicach Miedzianki.

Jeśli chodzi o hutnictwo szkła, to najstarszy zachowany dokument mówiący o produkcji szkła pochodzi z 1343 roku i mówi o funkcjonowaniu huty w okolicach Kopańca. Wzmianki o najbardziej znanych hutach funkcjonujących na terenie Szklarskiej Poręby pojawiają się w latach późniejszych.

Oddzielnym tematem są wspomniani Walończycy uważani za poszukiwaczy kamieni szlachetnych i złota. Ale nie tylko, bo przecież złoża rud w tamtych czasach niejednokrotnie dawały o wiele większe zyski. Swoje odkrycia opisywali oni w „Księgach walońskich”.

W sali, w której prezentowana jest ta część wystawy, zrekonstruowano późnośredniowieczny piec do wytopu szkła wraz z oprzyrządowaniem.

Część trzecia wystawy to przedstawienie rozwoju średniowiecznego miasta i kultury mieszczańskiej na przykładzie Jeleniej Góry – największego ośrodka miejskiego w tym regionie. Okazuje się, że najstarszy zachowany dokument wymieniający Jelenią Górę pochodzi z 1288 roku. Niejako burzy to nasze, mieszkańców grodu, wyobrażenie o początkach powstania miasta. Aby dokładnie prześledzić całą historię tego okresu, należy przestudiować zgromadzone na wystawie dokumenty. Warto także sięgnąć do bardzo bogatej literatury związanej z historią Jeleniej Góry. Zamieszczono tu także wyniki badań archeologicznych prowadzonych w poszczególnych miejscach na terenie miasta.

Czwarta część wystawy to przybliżenie życia średniowiecznych elit oraz zbudowanych przez nich zamków czy strażnic obronnych. Zaprezentowano materiały dotyczące wieży książęcej w Siedlęcinie oraz wielu zamków, w tym najstarszego murowanego zamku w Polsce jakim jest obiekt zbudowany na Górze Zamkowej w miejscowości Łupki koło Wlenia. Są też opisy zamków w Płoninie, Bolkowie, Starej Kamienicy, Płoszczynie. Pewnym zaskoczeniem może być ilość zamków znajdujących się na terenie dzisiejszej Jeleniej Góry. Wśród nich jest najbardziej znana warownia, czyli zamek Chojnik, są pozostałości zniszczonego zamku na Wzgórzu Krzywoustego, zamku na Wzgórzu Zamkowym w Borowym Jarze, zamku na Zamkowej Górze. Jest także opis strażnicy na Kozieńcu.

Rarytasem, choć jej wygląd może zmylić, jest drewniana rzeźba pochodząca z zamku Chojnik. Na jej odwrocie zachowały się daty kolejnych prac konserwatorskich przeprowadzanych przez różne warsztaty.

Podsumowując, cała zaprezentowana wystawa oparta została na zachowanych źródłach pisanych, nie brano pod uwagę legend i mitów jedynie rzetelnie udokumentowane fakty. Dlatego mogą dziwić niektóre daty przypisywane jako początek rozwoju poszczególnych zagadnień. Podczas szkolenia prowadzący je podali wiele nieprzedstawianych na wystawie wydarzeń, uznając je za ciekawostki, które trzeba lepiej poznać, by uznać je za fakty. Nie mniej taka wiedza jest potrzebna przewodnikom, by mogli nią okraszać suche fakty tak, by oprowadzani przez nich turyści wykazali nieco więcej zainteresowania. A to, które ciekawostki wykorzystają biorący udział w szkoleniu, zależy już tylko od nich samych.



Skarby przyrody Dolnego Śląska

Tym razem przedstawię publikację „Skarby przyrody Dolnego Śląska” wydaną przez Zakład Narodowy im. Ossolińskich w 1964 roku w ramach prac Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk – Wydziału Nauk Przyrodniczych. Ta 176 stronicowa praca Eugeniusza Kuźniewskiego zasługuje na wnikliwą analizę. Zawiera bowiem wiele cennych informacji o ochronie przyrody z perspektywy czasu, warunkach geologicznych, warunkach wodnych i klimatycznych oraz, będącą częścią główną całości, charakterystykę fauny i flory. Opis dotyczy obszaru: Doliny Odry, Borów Dolnośląskich, Pradoliny Baryczy, Wzgórz Trzebnickich, Pogórza Sudeckiego, Sobótki, Sudetów Wschodnich, Sudetów Środkowych, Sudetów Zachodnich i Karkonoszy. Bardzo cennym jest zamieszczenie szczegółowych indeksów łacińskich i polskich nazw roślin i zwierząt występujących na opisywanym terenie. Do tego zamieszczono dziesiątki fotografii przedstawiających zarówno rośliny, zwierzęta jak i grupy skalne czy krajobrazy omawianego terenu. Jest to tym cenniejsze, że można na nich wypatrzeć obiekty, których dzisiaj już nie ma, np. schronisko Obří bouda na Równi pod Śnieżką.

Dlaczego powstała taka publikacja, wyjaśnia sam autor w słowie wstępnym: „Po wydrukowaniu „Osobliwości przyrody między Odrą a Górną Wartą” i „Osobliwości przyrody w dorzeczu Górnej Odry” dał się odczuć brak tego typu publikacji dla terenu Dolnego Śląska. Książka ta ma wypełnić tę lukę i stać się ilustrowanym rejestrem i popularnym opracowaniem istniejących tu ciekawych obiektów przyrodniczych. Ma ona spopularyzować zagadnienia, które w obecnym tempie życia nie są przez społeczeństwo doceniane”.

Myślę, że założenia autora zostały spełnione. Opisywana publikacja w owym czasie stała się niemal podręcznikiem prezentującym zarówno znane jak i te mniej czy prawie wcale nieznane „skarby przyrody” na Dolnym Śląsku.

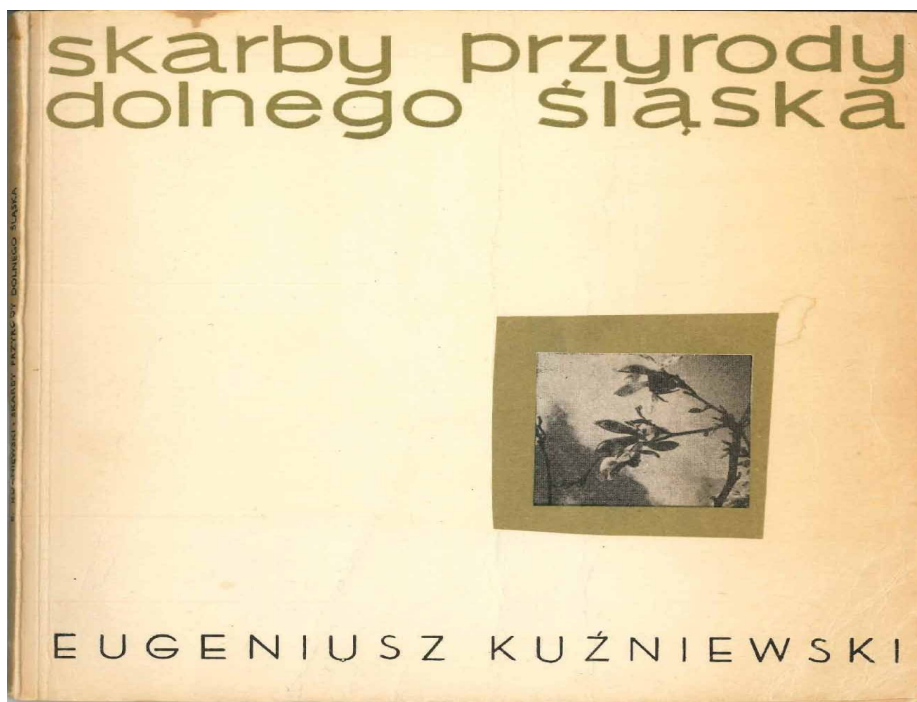
Autor pisze: „Świat zwierzęcy Dolnego Śląska jest dziś dobrze znany. Wielka to zasługa badaczy niemieckich i polskich, wśród których należy wymienić tej miary znawców fauny śląskiej co Kałuża, Przybyła, Sikora czy Kornacki.

Na rozwój świata zwierzęcego wpływa wiele czynników, wśród których pierwszorzędą rolę odgrywa klimat. Każdy wie, że inne zwierzęta zamieszkują ciepłe, tropikalne lasy, a inne okolice bieguna północnego. Wpływ klimatu uzupełniają przy tym czynniki środowiskowe, między innymi właściwości podłoża i skład roślinności. Inne więc warunki można spotkać w cieniściej lesie, a inne na nasłonecznionej łące, mimo że obydwa środowiska znajdują się w tym samym klimacie...

... Na pierwszy rzut oka można od razu powiedzieć, że w faunie Śląska mało jest zwierząt związanych z wybrzeżem morskim z powodu dość dużej odległości od Bałtyku. Mało więc tu ptaków pływających, ograniczona jest również fauna ryb wędrownych... Również brak tu zupełnie gatunków wysokogórskich...”

Mam nadzieję, że tych kilka zdań zaczerpniętych z opisywanej publikacji wystarczy, by zachęcić zainteresowanych tą tematyką do sięgnięcia po pracę Eugeniusza Kuźniewskiego.

Krzysztof Tęcza



Wieczór ze szkłem

W wtorek 21 grudnia 2021 roku (pierwszy dzień zimy) Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze zaprosiło na wieczór ze szkłem. O godzinie 15 zorganizowano spotkanie z byłym pracownikiem muzeum dr Stefanią Żelazko. Miało to związek z jej najnowszą publikacją „Szlak szkła na polsko-czeskim pograniczu”. Autorka jako specjalista w dziedzinie szkła artystycznego dzieli się swoją ogromną wiedzą, a jako tropiciel historii prezentuje swoje najnowsze odkrycia w tym temacie.

Aby nie pominąć czegoś ważnego, pozwolę sobie zacytować kilka zdań ze wstępu do niniejszej publikacji skreślonych ręką Stefani Żelazko.

„Publikacja zaplanowana została jako historyczny przewodnik popularno-naukowy. W oparciu o badania archiwalne, książki naukowe swojego autorstwa oraz inne wydawnictwa, zawarto w niej najnowsze ustalenia dotyczące rozwoju wytwórczości szklarskiej w regionie Karkonoszy, Gór Izerskich i Kotliny Jeleniogórskiej. W publikacji po raz pierwszy omówiono nieznane w literaturze fachowej fakty, między innymi eksperymenty technologiczne dra E. Wilhelma Fussa w hucie szkła *Hoffnungsthal* oraz jego działalność nauczycielską w Instytucie Rzemiosła w Berlinie (obecnie Uniwersytet Humboldta). Przytoczona została działalność twórcza Moritza Finscha oraz, powołanej w 1830 roku przez rząd pruski, szkoły szklarskiej w Cieplicach.

Szczegółowo opisana została działalność Friedricha Wintera w Sobieszowie oraz jego syna Andreego, nieznanego dotychczas w literaturze przedmiotu. Na podstawie odkrytych przez siebie dokumentów archiwalnych autorka opisała lokalizację i budowę szlifierni Schaffgotscha w Sobieszowie. Tam powstały bezcenne puchary zdobione techniką wysokiego reliefu wynalezionej w Kotlinie Jeleniogórskiej, niepraktykowanej w Czechach.



Po raz pierwszy szeroko została opisana działalność artystów szkła w zakresie rzeźbienia herbów i pieczęci w Cieplicach w latach 1780-1900 oraz działalność wielopokoleniowej firmy Bergmanna...”

W zasadzie mógłbym już nic więcej nie pisać, to co zamieściłem powyżej, niemal w pełni wyczerpuje zadanie związane z promocją tej publikacji. Muszę jednak odnieść się do samej książki, w której na ponad 200 stronach zawarto nie tylko opisy historyczne jak i pokazano dziesiątki kolorowych zdjęć przedstawiających wyroby szklarskie z tamtego

okresu. Ponieważ w muzeum przygotowano stosowną wystawę, przybyli na spotkanie mogli obejrzeć zgromadzone wyroby szklarskie i podziwiać sztukę ich wykonawców. Gdy jeszcze do tego oprowadzająca po wystawie dr Żelazko przy wielu z tych małych arcydzieł opowiadała fakty związane z ich wytworzeniem, prezentowały się one w zupełnie innym świetle. Zaciekawieni mogli dowiedzieć się, jak uzyskiwano poszczególne kolory czy w jaki sposób należało postępować, by wykonać konkretne ozdoby, nie niszcząc danego wyrobu. Zwłaszcza mając



na uwadze fakt, że nad niektórymi dziełami szklarz pracował całymi miesiącami, a czasami latami.

Należy dodać, że prezentowany przewodnik omawia szlak szkła tworzony we współpracy z miastem Nový Bor i Muzeum Karkonoskim w ramach projektu „Szlak szkła na polsko-czeskim pograniczu”. Szlak ten prowadzi z Jeleniej Góry przez Piechowice, Szklarską Porębę, Harrachov, Jablonec nad Nisou, Jablonec Podještědi do miejscowości Nový Bor. Całą 122 kilometrową trasę zaprezentowano na umieszczonej na końcu książki mapce.

Prezentowana publikacja została wydana przez Muzeum Karkonoskie w Jeleniej Górze, skład wykonało wydawnictwo Ad Rem, redakcją zajęli się pracownicy Muzeum Karkonoskiego i Muzeum Szkła w Novým Borze. Całość została przetłumaczona i podana w języku czeskim (tłumaczenie Helena Jankowska) i angielskim (tłumaczenie Hanna Karolczuk).

Ponieważ w tytule napisałem o wieczorze ze szkłem, promocja książki Stefanii Żelazko nie była jedynym wydarzeniem tego dnia w muzeum. Godzinę po prezentacji odbył się wernisaż wystawy zatytułowanej „Transgresje. Nowoczesność i Tradycja Szkła Artystycznego Grupy Wyszehradzkiej”.

Tym razem mogliśmy podziwiać dzieła tworzone w szkłe przez młodych twórców z obu stron granicy. Mając świeżo w pamięci szkła widziane piętro wyżej pochodzące z okresów wcześniejszych, mogliśmy



porównać zarówno formę jak i dowiedzieć się o różnicach w obecnej technice obróbki tworzywa szklarskiego. Są to dwa niepowtarzalne światy. Warto jednak obejrzeć jeden jak i drugi. Tym bardziej, że podczas wernisażu mieliśmy okazję do wysłuchania słów kuratora wystawy Mariusza Łabińskiego oraz obecnych w muzeum autorów poszczególnych dzieł.

Wspomnę tylko, że gospodarzem obu spotkań była Bożena Danielska.

Krzysztof Tęcza

Występ zespołu Paraluzja w schronisku „Szwajcarka”

Piątkowy wieczór 19 listopada 2021 roku nie był może zbyt ciekawy, jeśli chodzi o pogodę. Miało to jednak swoją dobrą stronę, gdyż wiele osób uznało, że warto wyjść z domu i odbyć miły spacer. Pretekstem do takiego ruchu było zaproszenie na organizowane przez Stowarzyszenie Góry Szalonych Możliwości spotkanie muzyczne pn. Rudawskie śpiewanki w schronisku „Szwajcarka” w Górach Sokolich.



Jeśli ktoś nie słyszał jeszcze śpiewu Agi Radziejewskiej przy akompaniamencie Bartka Draka tworzących zespół, to śmiało można powiedzieć, że wszystko przed nim. A co oznacza owo wszystko? Właśnie – niezwykle głoś, umiejętność mistrzowskiego władania językiem polskim, do tego niezwykle kompozycje, wirtuozowska wręcz gra na gitarze, no i te niezwykle solówki gitarowe. To jest właśnie to wszystko. Słuchając Paraluzji można „odlecieć”. Tym bardziej słuchając ich w niewielkim gronie, siedząc na podłodze przy niezbyt mocnym oświetleniu, słysząc, jak strzelające skry palącego się w kominku drewna wplatają się w muzykę, jakby były jej naturalną częścią.

Zespół Paraluzja nagradzany w wielu konkursach, występujący w Polsce, ale nie tylko, wciąż jest w drodze. Cieszy zatem, że przybyli do „Szwajcarki” i podzielili się swoim talentem. Tym razem słuchacze mogli wysłuchać piosenek z najnowszej płyty, ale także tych znanych i śpiewanych od lat. Nie ma chyba nikogo, kto nie zna choćby refrenu utworu „Depresja”: „... Hura mamy depresję. Na punkcie depresji mamy obsesję. I uwielbiamy złe wiadomości. Najlepiej o nieszczęśliwej miłości”.

Hitami są utwory: „Nie ma w ZUS-ie gitarzysty” czy „Piosenka IÓdowa” (oryginalna pisownia). Niewiarogodnym wydaje się wykonanie nowego utworu ukazującego bogactwo naszego języka, ale i także trudności z prawidłową dykcją.

Trzeba uczciwie powiedzieć, że piątkowy koncert był prawdziwą uczcą, warto było podreptać do „Szwajcarki”, by wziąć udział w tym niezwykłym wydarzeniu.

Krzysztof Tęcza

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (7)

Kontynuujemy publikację wybranych wiadomości z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”, wydanego nakładem Polskiego Związku Zachodniego w Jeleniej Górze. Oto wiadomości przyporządkowane niektórym dniom stycznia.

Janusz Fuksa

Pod datą 1 stycznia:

W 1611 r. w Brzegu i okolicy mówiono po polsku

W dniu 1 stycznia 1611 r. została wprowadzona uroczystość na zamek w Brzegu księżniczka Dorota Sybilla, żona księcia brzeskiego Jana Chrystiana. Sybilla, która pochodziła z rodziny Hohenzollernów, zorientowała się szybko, że większość mieszkańców Brzegu i okolicy mówi językiem polskim, sama nauczyła się tego języka, a napisany przez siebie popularny poradnik lekarski dla ludu ogłosiła w dwóch językach: polskim i niemieckim. Polski tytuł książki brzmi: „Prosta rada dla niewiast ciężarnych i rodzących, także w innych

słabościach, szczególnie na wsi, do użytku”. W poradniku swym wystąpiła też Sybilla przeciw nadużywaniu napojów alkoholowych, nazywając je „diabelskimi trunkami”, gorzelnie zaś – „aptekami arcyszatana”.

Pod datą 5 stycznia:

Podział Śląska na księstwa

W dniu 5 stycznia 1420 r. książęta śląscy zjechali się do Wrocławia, aby złożyć hołd Zygmunutowi, królowi czeskiemu i węgierskiemu. Przybyło osiemnastu książąt, reprezentujących wszystkie księstwa Śląska: dziesięć Dolnego i osiem Górnego. Ten podział Śląska na coraz to drobniejsze księstwa był dla niego zabójczy: osłabiał bowiem jego zdolność obronną przed Niemcami, którzy sami przyczyniali się do podziału Śląska, aby nim rządzić w myśl starej rzymskiej zasady „divide et impera” (dziel i rządź).

Na początku XIV w. Dolny Śląsk był podzielony na następujące księstwa (w nawiasach podane są: nazwa stolicy księstwa, rok jego powstania i ostatni rok jego samodzielności): wrocławskie (Wrocław, 1241-1335), legnickie (Legnica, 1241-1675), głogowskie (Głogów, 1241-1506), świdnickie (Świdnica, 1291-1392), ziebickie (Ziębice, 1301-1429), brzeskie (Brzeg, 1311-1675), oleśnickie (Oleśnica, 1312-1492), ścinawskie (Ścinawa, 1312-1348), jaworskie (Jawor, 1314-1346) i żagańskie (Żagań, 1392-1472).

Pod datą 10 stycznia:

Najstarsza wiadomość o Ząbkowicach Śląskich

Choć najstarsza kronikarska wiadomość o Ząbkowicach Śląskich pochodzi z 10 stycznia 1287 r., kiedy miasto było otoczone podwójnym murem obronnym i warownymi wieżami (resztki tych obwarowań dziś jeszcze możemy oglądać), miejscowość ta istniała o wiele wcześniej: była już znana w latach 1000-1015 (tędy przechodziły szlaki wojenne Bolesława Chrobrego w czasie walk z Czechami), a według kronikarzy niemieckich, miała ją darować swemu dworzaninowi Ryczeza, żona króla polskiego Mieszka II (panował od 1025 do 1034 r.), syna Bolesława Chrobrego, około 1034 r. „Uczeni” niemieccy wyzyskali fakt, że dworzanin królowej Ryczezy był Frankiem i polską nazwę miejscowości Ząbkowice zmienili na Frankenstein.

Dziś osobliwością Ząbkowic Śląskich jest „krzywa wieża”, stojąca obok katolickiego kościoła parafialnego, zbudowanego przed 1287 r. Wieża ta jest istotnie krzywa, a raczej pochyła: jej górna część jest oddalona od poziomu o 1 metr.

Pod datą 24 stycznia:

Państwo księcia Bolka II

Księstwo świdnicko-jaworskie Bolka II słusznie można nazwać państwem; było ono bowiem całkowicie niezależne zarówno od korony czeskiej, jak i od cesarza. Bolko starał się też stale o powiększanie swego państwa nie drogą podbojów, ale na drogach układów, które realizował dzięki swej zamożności. I tak: w kwietniu 1356 r. wykupił od Czechów miasteczko Złoty Stok, gdzie się znajdowały i znajdują czynne obecnie kopalnie złotodajnej rudy arsenowej [dziś w kopalni złota jest muzeum – JF], następnie pozyskał w dożywotnie posiadanie Kluczbork, Byczynę i Wołczyn, a w 1358 r. kupił od Waclawa, syna księcia brzeskiego Bolesława, połowę księstwa brzeskiego.

24 stycznia 1306 r. Bolko zagarnął Grodków, sprzedany przez książąt brzesko-legnickich kapitulę wrocławskiej, z którą miał zatargi. Tak więc państwo Bolka II prawie sąsiadowało z państwem polskim, w którym wówczas panował Kazimierz Wielki.

Pod datą 30 stycznia:

Bolesław Chrobry i Dolny Śląsk

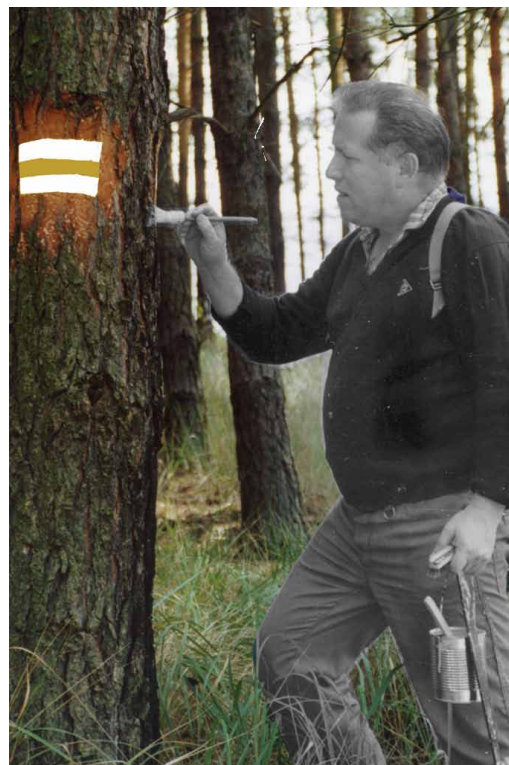
Trzy wojny stoczył Bolesław Chrobry z cesarzem niemieckim Henrykiem II: w pierwszej utracił Czechy oraz Łużycę, które odzyskał po drugiej wojnie, po trzeciej zaś zmusił cesarza do bardzo korzystnego dla siebie pokoju, zawartego 30 stycznia 1018 roku w Budziszynie. Na mocy tego pokoju cesarz przyrzekł Bolesławowi posiadanie Milska, Łużyc, Moraw, Ziemi Lubuskiej oraz Śląska i w ten sposób został powstrzymany niemiecki „Drang nach Osten”, a niezależność wielkiego państwa polskiego została zatwierdzona.

Dla Śląska Dolnego ma Bolesław tę jeszcze zasługę, że założył w 1000 r. biskupstwo wrocławskie z siedzibą we Wrocławiu. Pierwszym biskupem wrocławskim był Jan, nieznan nam bliżej ani z pochodzenia, ani nawet z narodowości (najprawdopodobniej był Włochem).

*Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa*

Bogdan Kucharski

Śp. Bogdan Kucharski urodził się 23 września 1941 r. w Poznaniu. Ukończył studia w Wyższej Szkole Ekonomicznej (obecnie Uniwersytet Ekonomiczny). W latach 1962-1970 pracował w Wielkopolskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych „Wiepofama”, później (aż do emerytury) w Instytucie Włókien Naturalnych i Roślin Zielarskich w Poznaniu. Od 1957 r. działał w Związku Harcerstwa Polskiego, w ostatnich latach był przewodniczącym Harcerskiego Kręgu Szesnastaków „Bemak”. W 1958 r. wstąpił do PTTK, w którym pełnił wiele funkcji, m. in. skarbnika (1964-69) i prezesa (1970-76) Oddziału Międzyuczelnianego, skarbnika Zarządu Wojewódzkiego (1981-85), członka Prezydium Komisji Młodzieżowej (1972-76) i Akademickiej (1973-76) Zarządu Głównego, ostatnio był członkiem Podkomisji ds. Znakowania Szlaków Pieszych Wielkopolskiej Korporacji Oddziałów PTTK. Posiadał liczne uprawnienia turystyczne, m. in. organizatora turystyki, przodownika turystyki pieszej, instruktora kształcenia kadr i pilota wycieczek krajowych. Odznaczony został m. in. Złotą Honorową Odznaką PTTK, Złotą Odznaką „Zasłużony Działacz Turystyki” i „Zasłużony w pracy PTTK wśród młodzieży”, Odznaką Honorową m. Poznania i „Za Zasługi w Rozwoju Woj. Poznańskiego”, Medalem Franciszka Jaśkowiaka „Za Zasługi w Rozwoju Turystyki i Krajoznawstwa w Wielkopolsce”, Honorową Odznaką Przyjaciół Harcerstwa i Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Poznańskiej Chorągwi ZHP”.



Od 1962 r. prowadził prace znakarckie. Łącznie wyznakował ponad 6000 km szlaków turystycznych. W najnowszym numerze rocznika „Ziemia” (wolumin LXVI) wspominał: *Owoce prac znakarckich, które pozwoliły mi dokładnie poznać ciekawe turystycznie tereny Wielkopolski, Pomorza i Ziemi Lubuskiej, jest mój dorobek publicystyczny w zakresie upowszechniania turystyki, zwłaszcza pieszej, która jest najtańszą formą spędzania wolnego czasu. Z wypraw znakarckich powstało wiele przewodników mojego autorstwa jak np. Ziemia Szczecińska – szlaki piesze (1976 i 1988), Ziemia Gorzowska – szlaki piesze (1981), Wyspa Wolin – znakowane szlaki piesze (1981), Woliński Park Narodowy (1985), Między Odrą a Drawą (1988), Poznańskie szlaki turystyczne (1994), Znakowane szlaki turystyczne województwa poznańskiego (1994), Znakowane szlaki turystyczne województwa gorzowskiego (1996), Drawieński Park Narodowy i okolice (1997) czy Okolice Szczecina (2000). Co ciekawsze szlaki opisywałem też na łamach „Światowida”, „Gościńca”, „Gazety Poznańskiej” i „IKS-a”.*

Śp. Bogdan Kucharski był jednym z założycieli Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych, jedyne o takiej formule stowarzyszenia w kraju, skupiającego ludzi w różnym wieku i różnych zawodów, których łączy wspólna pasja – krajoznawstwo. Klub powstał w 1980 r. i działał pierwotnie w ramach Oddziału Międzyuczelnianego PTTK w Poznaniu, obecnie afiliowany jest do Wielkopolskiej Korporacji Oddziałów PTTK. Śp. Bogdan w latach 1990 – 94 i 2006 -10 pełnił funkcję prezesa, a od 2010 r. do śmierci był wiceprezesem klubu. Jest autorem wielu książek i publikacji turystyczno-krajoznawczych dotyczących nie tylko Wielkopolski, ale także Pomorza Zachodniego i Ziemi Lubuskiej. Opublikował też wiele artykułów prasowych, m.in. 18 tras tygodnia w IMT „Światowid” (1969-79), 10 tras turystycznych w „Gościńcu” (1976-90) i 52 wycieczki piesze z cyklu „Poznaj Wielkopolskę” w „Gazecie Poznańskiej” (1996-98).

Brał udział w organizacji wielu imprez turystycznych. Jeszcze we wrześniu współorganizował jubileuszowe XX Forum Publicystów Krajoznawczych, w którym - ze względu na chorobę i konieczność leczenia szpitalnego - uczestniczył już tylko częściowo.

Dnia 16 grudnia 2021 r. odszedł na niebiańskie szlaki. Teraz, gdy śp. Bogdan znakuje już niebiańskie szlaki, trudno wyrazić żal i pustkę po stracie tak przyjaznej, zawsze pogodnej i gotowej do pomocy Osoby. Pozostanie w naszej pamięci jako życzliwy Przyjaciel i Kolega, **Dobry Człowiek**.

Witold Przewoźny

Zima inna niż wszystkie

Mam przed sobą coś, co dzisiaj (8.12.2021) przyniósł listonosz. Dosłownie kilka godzin wcześniej otrzymałem absolutną nowość, książkę „Zima inna niż wszystkie”. Jest to tytuł zbioru wspomnień turystów – narciarzy z dwóch minionych „sezonów covidowych”. Jeszcze w czasie zimy 2021 przewodniczący KTN Ryszard Gerszewski zaproponował środowisku narciarzy „śladowych” i „tourowych” podzielenie się wspomnieniami i wrażeniami, jak spędzili ten nienormalny czas pandemii koronawirusa, dwa minione sezony 2020 i 2021.

W przedsięwzięciu wzięło udział dwunastu autorów. Opisali oni rozmaite wydarzenia i przygody, krótsze i dłuższe wycieczki w pobliżu miejsca zamieszkania, wyprawy na nizinach, na wyżynach i w górach. Okazuje się, że mimo wielu ograniczeń pasja turystyczna autorów, ale także ich znajomych, można rzec całego środowiska turystów – narciarzy nie przygasła ani na chwilę. Czas pandemii to czas niełatwy, wiele wskazywało, że aktywność turystyczną trzeba będzie odłożyć na nie wiadomo jak długo. Ten wątek niepewności przewija się w wielu wspomnieniach. Autorzy wspominają swoje indywidualne działania – wycieczki i wyprawy, ale także opisują udział w rozmaitych spotkaniach turystów w górach, w cyklicznych imprezach towarzysko-turystycznych. Między tymi czysto turystycznymi wspomnieniami można jednak znaleźć nawiązania wprost do czasu pandemii, panowania wirusa, który siał grozę, wszak nikt wtedy nie wiedział, w jaką stronę to wszystko się potoczy. Znajdziemy nawet emocjonalną relację z „pierwszego ukłucia”, czyli przyjęcia pierwszej dawki szczepionki.

Formy i rozmiary wypowiedzi są różne. Są to opowiadania krótsze i dłuższe, relacje nawiązujące do imprez narciarskich w minionych sezonach, nawet krótkie dialogi wplecione w fabułę. W kilku tekstach autorzy operują imionami uczestników wycieczek i imprez, co sprawia, że z pewnością wielu czytelników odnajdzie tam siebie. Na końcu książki znajdziemy część ilustracyjną zawierającą 24 fotografie. Poza warstwą wspomnieniową uważny czytelnik znajdzie wiele szczegółów topograficznych i praktycznych informacji. Książka do nabycia w COTG w Krakowie.

Juliusz Wyslouch

„Zima inna niż wszystkie”. Praca zbiorowa KTN ZG PTTK. Wydawca Oddział PTTK w Kościerzynie przy współpracy z Towarzystwem Kaszubskim „Centrum” w Kościerzynie. Książka wydana pod patronatem Komisji Turystyki Narciarskiej Zarządu Głównego PTTK. Stron 122, ilustracji 24. ISBN978-83-63600-14-3. Kościerzyna 2021



1000 lat Górnych Łużyc

Nakładem Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu ukazała się bardzo ciekawa pozycja „1000 lat temu na Górnych Łużycach”. Redaktorami są Paweł Konczewski i Katarzyna Król, a całość opracował zespół autorów w składzie: Paweł Konczewski, Radosław Biel, Barbara Kwiatkowska, Katarzyna Król, Katarzyna Martewicz i Jacek Szczurowski. Ponieważ publikacja jest dwujęzyczna, tłumaczenia dokonał Michał Scheuer, a korektą zajął się Emil Mendyk. W realizacji brała także udział jeleniogórska firma Ad Rem. Projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Współpracy INTERREG Polen – Sachsen 2014-2020 finansiert.

By nie pominąć czegoś istotnego z założeń projektu, posłużę się cytatem z publikacji: „...Krajowy Urząd Saksonii ds. Archeologii w Dreźnie zainicjował jesienią 2019 roku wraz z partnerami z Polski i Niemiec transgraniczny projekt „1000 lat Górnych Łużyc – ludzie, grody, miasta”. Jego celem jest głębsze zainteresowanie mieszkańców pogranicza niemiecko-polskiego wspólną historią i archeologią regionu. Partnerzy projektu to: Muzeum Miejskie w Żytawie/Zittau, Muzeum Miejskie w Budziszynie/Bautzen, Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu, Muzeum Ceramiki w Bolesławcu, Euroregionalne Centrum Kultury i Komunikacji w Pieńsku. W trakcie realizacji projektu partnerzy pracowali nad trzema zagadnieniami: osadnictwem słowiańskim na Górnych Łużycach we wczesnym średniowieczu, górnołużyckim Związkiem Sześciu Miast oraz działaniami wojennymi w okresie napoleońskim na pograniczu śląsko-łużyckim...”

Górne Łużyce to kraina historyczno-geograficzna położona u styku Niemiec, Czech i Polski. Oczywiście mówimy o obecnych granicach państw. Słowianie, którzy od VII/VIII wieku zasiedlali Słowiańszczyznę połabską, w IX wieku dostrzegli walory podgórskich partii dorzeczy Szprewy i Nysy Łużyckiej. Wynikało to z faktu, że Pogórza Gór Izerskich, Żytawskich i Łużyckich będąc wówczas prawie niezasiedlonymi przez ludzi, oferowały urodzajne gleby oraz klimat dogodny do uprawiania roli. A trzeba wiedzieć, że Słowianie byli społeczeństwem rolniczym. Nic zatem dziwnego, że ludzie przemieszczali się na tereny zaspokajające ich potrzeby życiowe, a jednocześnie oddalone od obecnie zajmowanych na tyle, by odsunąć się od trwających wówczas konfliktów zbrojnych. W przeciwieństwie do budowanych na Połabiu osiedli usytuowanych nad rzekami, tutaj, na Górnych Łużycach zakładane grody otaczano fortyfikacjami.

Badania archeologiczne, mimo pozyskiwania ogromu informacji, nie zawsze pozwalały na określenie nazw poszczególnych plemion tu żyjących. Dlatego skorzystano z pomocy historyków i językoznawców. Pozwoliło to na dojście do wniosku, że w dorzeczach górnych biegów Czarnej Elstery i Szprewy, czyli w okolicach dzisiejszego Budziszyna mieszkało plemię Milczan. Natomiast nad Nysą Łużycką w okolicach dzisiejszego Zgorzelca żyli Bieżuczanie.

Niestety po świecie Milczan i Bieżuńczan pozostały jedynie zapiski kronikarzy czy nazwy miejscowe. Zachowały się liczne grodziska. Do tej pory odkryto ich 93. Oczywiście w zapiskach znajdziemy wiele opisów ważnych wydarzeń, jakie miały miejsce na tych terenach. Choćby najazd wojsk księcia Bolesława Chrobrego, w wyniku którego przez pewien czas ziemie te pozostawały przy Polsce.

Przechodząc do konkretów, w publikacji opisano grodzisko położone w polskiej części Górnych Łużyc zachowane w lesie koło miejscowości Białogórze. W wyniku badań archeologicznych stwierdzono tam istnienie relikwów fortyfikacji, jakie je otaczały. Znajduje się tam także przedchrześcijańskie cmentarzysko kurhanowe zaliczane do największych na Słowiańszczyźnie Zachodniej. Stwierdzono także istnienie drogi łączącej opisywane grodzisko z leżącą nieco dalej osadą typu otwartego, która nie była ufortyfikowana. Według badań



radiowęglowych gród w Białogórze można datować na VIII wiek. Według badań można dojść do wniosku, że koniec tego grodu miał miejsce w X wieku i był związany z konfliktem zbrojnym, w wyniku którego gród spłonął.

Autorzy publikacji odnoszą się także do badań przeprowadzonych w Sulikowie i Zawidowie. Funkcjonowały tam grodziska wzniesione na cyplach i otoczone pierścieniowymi wałami. Badania radiologiczne wykazały, że oba grodziska funkcjonowały w podobnym okresie jak w Białogórze. Ciekawostką jest fakt znalezienia na grodzisku w Zawidowie ofiary zakładzinowej składanej w momencie budowy grodu. W tym wypadku była to głowa konia.

Przed badaczami jeszcze wiele pracy, jednak najbardziej oczekiwanym efektem na tym etapie jest próba komputerowego odtworzenia wyglądu ludzi z tamtej epoki. Taką właśnie próbę podjęto w Muzeum w Budziszynie, gdzie przechowywane są szkielety ludzi zmarłych w X-XI wieku i pochowanych na najstarszych cmentarzyskach chrześcijańskich w regionie. Prowadzone prace na czasce jednego ze szkieletów wkrótce pozwolą zobaczyć, jak wyglądała jego twarz. A to wszystko umożliwiają badania antropologów działających w projekcie „1000 lat Górnych Łużyc”.

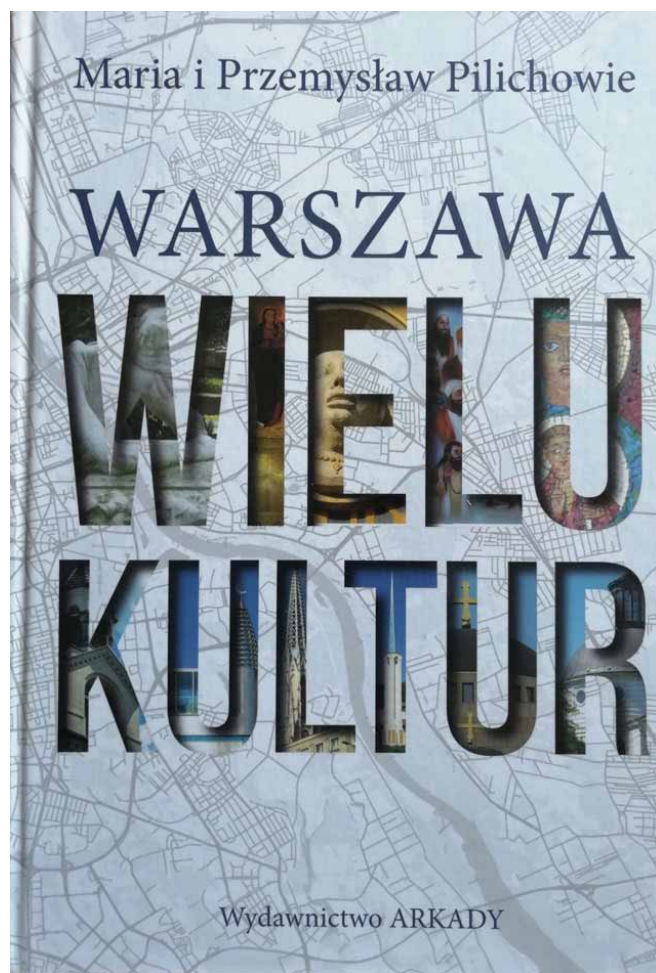
Krzysztof Tęcza

Wielkie stołeczne tradycje kulturowe

Wydawnictwo Arkady ma wielkie tradycje, bowiem od ponad sześćdziesięciu lat daje czytelnikom świetne książki i albumy poświęcone rozlicznym dziedzinom artystycznym. Specjalizuje się od wielu lat w publikowaniu unikatowych, rzetelnie opracowanych tematów o wszystkich dziedzinach sztuk pięknych. Teraz ukazał się wielce oryginalny przewodnik Marii i Przemysława Pilichów *Warszawa wielu kultur**. Wśród opracowań krajoznawczych czy specjalistycznych przewodników turystycznych nie było dotąd podręcznika tej klasy, jakości wydawniczej i użyteczności. Kto zamierza poznawać Warszawę, powinien zgłębić treść tej – bez wahania tak ją nazywam – pięknej książki.

Wszystko, co znajdziemy na 280 stronach tego przewodnika, zwłaszcza setki kolorowych ilustracji pokazujących warszawskie tradycje kulturowe, wymaga od turysty pasji krajoznawczej i odnajdowania w Warszawie dowodów tęczy różnorodności w postaci muzeów, kolekcji osobliwości i pamiątek historycznych, kościołów, meczetów, synagog, cmentarzy, kirkutów, mizarów, pomników, ulic, tablic pamiątkowych, do policzenia w setkach. Znajdzie je poza utartymi szlakami spacerowymi „traktem królewskim” czy „po Starym Mieście”.

Autorzy zaskakują rzetelnym i wnikliwym bez schematów podejściem kolejnego tematu. Tak też było, gdy kilka lat temu zabrali się do opracowania opasłego tomu *Przewodnika po Polsce* (ukazało się pięć wydań + wersje w innych językach), dzieła *Wybitni polscy odkrywcy i podróżnicy* czy opracowania *Nasi Neobliści: 56 laureatów z nad Wisły, Odry i Niemna*. Moja osobista z nimi znajomość od wielu lat sięga dawnych czasów wspólnie uprawianej turystyki studenckiej. Oboje są zawodowymi przewodnikami. Przemek był w 1969 r. założycielem Studenckiego Kola Przewodników Świętokrzyskich, Maria ma wielki dorobek jako nauczyciel krajoznawstwa w jednej ze średnich warszawskich szkół technicznych, a w 2011 r. została wyróżniona przez Zarząd Główny PTTK tytułem i medalem „Nauczyciel Kraju Ojczystego”. Od wielu lat



oboje spełniają swoją pasję twórczą jako autorzy cennych wydawnictw wzbogacających polską literaturę krajoznawczą i turystyczną.

Najnowsze dzieło Pilichów swoją zawartością przekonuje, że Warszawa to od wieków miejsce, gdzie spełniały się marzenia oraz wielkie i zwyczajne codzienne cele życiowe setek tzw. obcokrajowców. Wrastali w miasto, tworzyli jego bogactwo, różnaitość i walory, walczyli o jego wolność i pomyślność, ginęli w wojnach i powstaniach, ale i zwyciężali w pokonywaniu trudności, innymi słowy przyczyniali miastu nad Wisłą chwały, a bogactwem skutków swojej pracy zapisywali złotymi zgłoskami karty jego dziejów.

Zaskakuje, ale też imponuje współczesne podsumowanie dorobku Ormian, Tatarów, Żydów, Hindusów, Serbów, Greków, Niemców, Holendrów, Rosjan, Ukraińców, Gruzinów jaki wpisany jest w historię Warszawy. Każda z tych narodowości asymilowała się w dziejach naszego miasta i kraju, jej przedstawiciele zapisywali się w jego dziejach jako polscy patrioci. Ten dorobek jest policzalny w tysiącach faktów zapisanych w pamięci, ale też w substancji materialnej naszego miasta, w jego budowlach i nazewnictwie. Stwierdzenie to ma pokrycie w pamiątkach historycznych, w grobowcach i znamienitych budowlach, w dziełach artystycznych, wielorakiej twórczości i kulturze. W kolejnych rozdziałach oboje autorzy pokazują dowodnie, że tradycje i bogata różnorodna substancja miasta powstały dzięki dokonaniom licznych tzw. obcych, którzy stawali się Polakami. I jako tacy znaleźli się i zajmują poczesne miejsca w historii miasta, w jego tradycjach, architekturze, przemyśle, kulturze, nauce. Swoją twórczością i mozolną pracą – często kilku pokoleń swoich pobratymców – wzbogacali zbiorowe dzieło o imieniu Warszawa, stolica także ich kraju. Nie tzw. mała, ale wielka ojczyzna.

Takiego przewodnika po Warszawie czytelnicy = turyści jeszcze nie mieli. Maria i Przemysław Pilichowie sięgnęli do starych kronik, odkryć historyków, kolekcji muzealnych, publikacji prasowych, czyli do źródeł zbiorowej pamięci o historii miasta. Źródła okazały się trudne do zgłębienia, niemożliwe do wyczerpania. Podziw budzi ich różnorodność. Przebogate dzieje miasta spisali w 11 rozdziałach wypełnionych bodajże znacznie ponad tysiącem rzeczowych wiadomości. Ta różnorodność opisanych elementów mozaiki kulturowej zaczyna się od śladów Indii w Warszawie, przez islam, prawosławie, świat ikon, zbiory orientalne, obszerne judaika, aż po kościoły ewangelickie i cmentarze, a kończy się przeglądem obiektów innych kultur m.in. mariawitów, karaimów, mormonów i tropami olędrów i ich osadnictwa w okolicach Warszawy.

Wszystkie rozdziały uzupełnia wybór literatury (po kilkanaście pozycji do każdego), a także poręczny indeks nazwisk. W poszczególnych rozdziałach autorzy wymieniają znane osoby nie tylko z dawno minionych czasów i zdarzeń, ale też liczne osoby, które zaznaczyły się w dziejach stolicy w czasach zamierzchłych, niedawnych i współczesnych. Są to np. znani pisarze, dziennikarze, rzeźbiarze, malarze, kompozytorzy, aktorzy, generałowie, inżynierowie, przedsiębiorcy, hierarchowie i duchowni wielu wyznań, naukowcy oraz historycy, muzealnicy, Nie znam przyczyny braku w tym wykazie miejsca dla wybitnych sportowców, bohaterów nie tylko ze stołecznych stadionów.

Dzieło małżonków M. i P. Pilichów pokazuje nam miasto, którego osobliwości na co dzień nie rzucają się w oczy. To ukryte zaułki i zdarzenia tworzące jego dzieje, bardzo bogatą i skomplikowaną jego historię. „*Warszawa wielu kultur*” jest pionierskim przewodnikiem po stolicy jeszcze nieodkrytej. W istocie dostępnej tylko nielicznym hobbystom i specjalistom. Warszawa przestaje bowiem być centrum państwa jednej etniczności, jednego wyznania i jednego zestawu przekonań. Pilichowie pokazują, że miasto, jakie znamy, przez wieki kształtowała różnorodność i bogactwo spotykających się kultur: synagogi sąsiadujące z kościołami, skwer upamiętniający dobrego Maharadżę z cmentarzem olędrów, prawosławne ikony funkcjonujące obok figur hinduskich bogów i japońskiej ceramiki w królewskich salonach. Czytelna struktura książki pozwala spacerować po Warszawie śladem tych fascynujących miejsc mijanych codziennie w pośpiechu, spotkać i poznać nieoczywistą historię miasta, dla którego wielokulturowość zawsze była kluczowym elementem tożsamości. I z czasem stawała się różnorodną polskością.

Maria i Przemysław Pilichowie są krajoznawcami, autorami przewodników turystycznych po Polsce, które ukazywały się w wydawnictwach nie tylko polskich, ale również np. w niemieckim wydawnictwie Baedeker. Dziełem ich życia była publikacja *Polska: ilustrowany przewodnik* (pięć wydań polskich i wersja angielska). Od wielu lat zajmują się również opracowaniami biograficznymi dotyczącymi wybitnych, ale dziś często mało znanych postaci. Są autorami m.in. ważnych książek krajoznawczych i są zasłużeni jako czynni od wielu lat przewodnicy po Polsce i innych krajach.

Tomasz Kowalik

* Pilichowie Maria Przemysław, *Warszawa wielu kultur*, Warszawa: Arkady, 2021, ISBN 978-83-213-5110-6

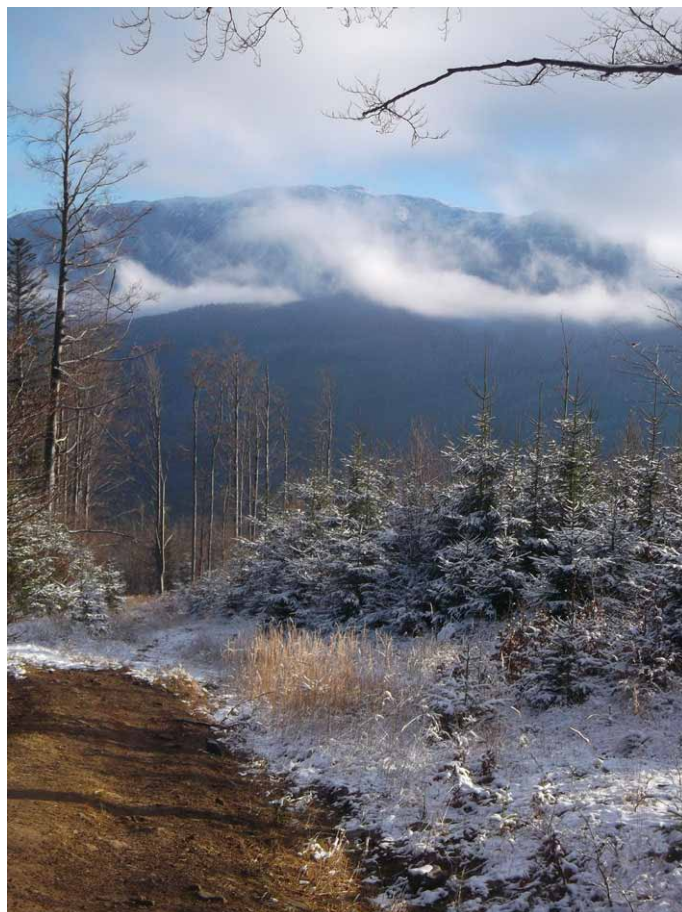
Kolej linowa pod sam Diablak

Przeglądając najnowsze doniesienia z Babiej Góry, trafiłem na przerażający materiał: Studium wykonalności kolei linowej na Babią Górę. Ten dokument znajduje się na BiP-ie woj. małopolskiego. Opracowanie to zostało wykonane w Instytucie Turystyki w Krakowie. Pomijając wszelkie analizy, wywody i wyliczenia, konkluzja jest jedna – chodzi o kasę. **Wniosek końcowy Studium brzmi w oryginale: realizacja takich przedsięwzięć wywołuje w swym otoczeniu szereg pozytywnych procesów społecznych i ekonomicznych – wymiernych i trudnych do oszacowania. Zaliczyć tu należy m.in.:**

- Wzrost cen ziemi (renta turystyczna),
- Zwiększoną frekwencję turystów,
- Wzrost dochodów budżetu lokalnego,
- Pojawienie się nowych możliwości zatrudnienia na lokalnym rynku pracy i alternatywnych źródeł zarobkowania,
- Wzrost dochodów miejscowej ludności,
- Napływ kapitału zewnętrznego,
- Ożywienie gospodarki lokalnej bezpośrednio i pośrednio związanej z turystyką,
- Zmiany kierunku produkcji rolniczej,
- Wzrost popytu na produkty lokalne,
- Poprawę wizerunku miejscowości.

Można zatem sądzić, że obserwowane zjawiska i procesy społeczno – ekonomiczne wywołane lokalizacją urzędzeń linowego transportu turystycznego staną się także udziałem gminy Lipnica Wielka, co dodatkowo uzasadnia realizację omawianego projektu. To wszystko są efekty ekonomiczne.

To przerażające, że autora opracowania nie obchodzą skutki dla środowiska przyrodniczego masywu, nie widzi, co już teraz się dzieje na Babiej Górze, tych sobotnich i niedzielnych tłumów liczących w pogodne letnie dni nawet 5000 osób. To tylko dochodzący na Markowe Szczawiny z Zawoi Markowej i z parkingów na Krowiarkach. Jak czytam w Studium: *Przyjmując optymistyczne założenie, że stopień wykorzystania zdolności przewozowej kolei linowej na Babią Górę wyniesie średnio 60% otrzymujemy hipotetyczną liczbę 1150 – 1350 osób, które w ciągu dnia osiągną stację górą. Oznacza to, że dzienne obciążenie ruchem turystycznym sięgnie około 50% potencjalnej, dziennej chłonności naturalnej BPN.* Policzmy. 1350 osób to połowa dziennej chłonności terenu, czyli 100% to 2700 osób, a już teraz bywa od 3 do 5 tysięcy. Czy ktoś spał na lekcjach matematyki w podstawówce? Nawet teraz, w końcu listopada, przy niezbyt korzystnych warunkach pogodowych i terenowych w soboty i niedziele przewijało się przez Markowe Szczawiny i babiogórski grzbiet kilkaset osób. A teraz najlepsze. W wariantcie pierwszym **Stację dolną** kolei proponuje się zlokalizować na Stańcowej Polanie,



Babia Góra

poniżej Południowej Drogi Leśnej, po lewej stronie drogi Przywarówka – Stańcowa, na wysokości 850 m n.p.m.

Stacja górna winna być usytuowana pod szczytem Diablaka na wysokości ok. 1670 m n.p.m., a więc powyżej ruin dawnego schroniska Beskiden-Verein, czyli w odległości 10 min piecho na Diablak! Wariant drugi i trzeci przewiduje poprowadzenie trasy kolei częściowo przez terytorium Słowacji ze stacją górną w rejonie Pośredniego Grzbietu.

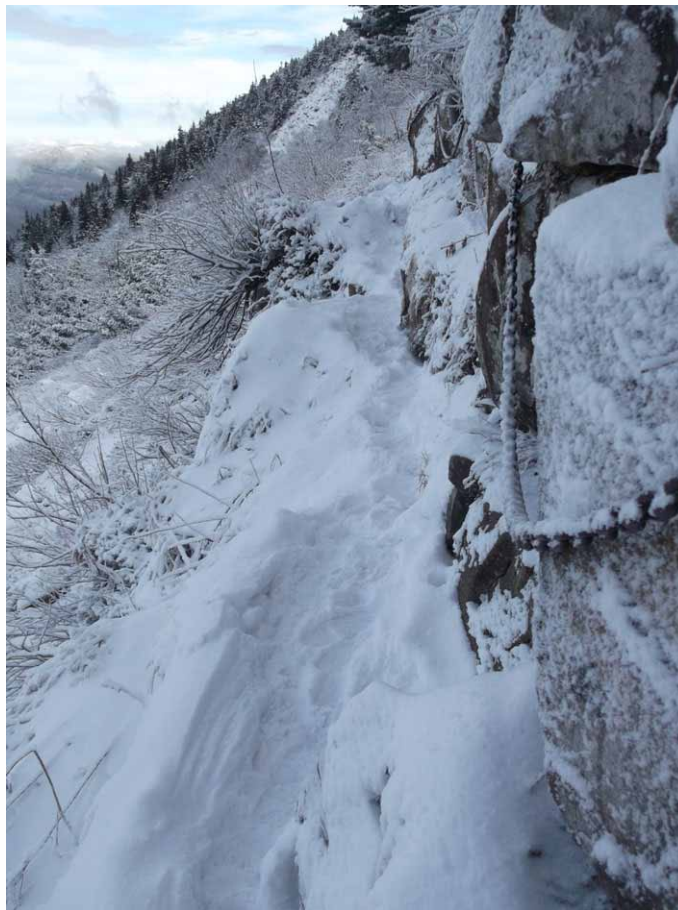
Studium zawiera rzecz jasna rozdział *Skutki realizacji projektu dla środowiska naturalnego Babiogórskiego Parku Narodowego*, ale skupia się głównie na ekonomicznej stronie przedsięwzięcia. Wskazane są nawet konkretne firmy, skosztyrowano niemal każdy element inwestycji, przeprowadzono analizę kosztów i zysków.

Jestem ciekaw opinii dyrekcji BgPN, która, jak mi nie mam, zna ten projekt. Niestety, czarno to widzę, parcie lokalnych społeczności na industrializację turystyki jest ogromne, bliźniaczy projekt dotyczy kolei linowej z Czatoży na Małą Babią, to dzieło samorządowców z Zawoi. Spróbuję zasięgnąć opinii w BgPN, zapytam, co tam myślą o tym projekcie...

A w Babiogórskim Parku Narodowym myślą o tym projekcie jednoznacznie: nie ma mowy o budowie jakiegokolwiek kolejki linowej na Babią Górę. W odpowiedzi na moje pytanie dotyczące tej sprawy czytamy, co następuje: *Aktualnie jest ustanowiony plan ochrony dla Babiogórskiego Parku Narodowego (Rozporządzenie Ministra Środowiska z dnia 22 lipca 2019 r. w sprawie ustanowienia planu ochrony dla Babiogórskiego Parku Narodowego, Dz. U., Pozycja 1699), w tym ustalenia do planów zagospodarowania przestrzennego Gminy Lipnica Wielka. W ustanowionym planie ochrony nie ma informacji o budowie kolejki linowej na Babią Górę.*

Wnioski o budowę kolejki składane w latach 2014-15 zostały przez dyrekcję BgPN odrzucone. Czytając tę odpowiedź, poczułem ulgę, którą zapewne podzieli wielu Czytelników NS, choć zapewne miłośników rzędów słupów, parkingów, smrodu przypalonego oleju z przy-kolejkowego bufetu to trochę ubodzie. Dziękuję Dyrekcji BgPN za stanowcze stanowisko i szybką odpowiedź.

Juliusz Wystouch



Perć Akademików – pierwsza półka

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.

Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Korekta: **Zofia Wiatrak**

Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wystouch, Krzysztof Tęcza, Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa, Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk, Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931